Nr. 57. Lwów — Środa dnia 11 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, umieszczonych przed miejscach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstantyna — Porfiryusza. Jutro: św. Grzegorza W. — Prokopiusza. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 30, Zachód „ 5 m. 58 | Długość dnia godzin 11 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Gospodarka lwowska.

Wczoraj na tem miejscu daliśmy wyraz żywej radości naszej z powodu, że poważna i sumienna komisya lustracyjna nie wykryła nic takiego, coby uwłaczało czci naszego miasta, — tej czci, która zależy od świadomych czynów złych lub dobrych. Lecz to bynajmniej nie znaczy, że w działalności zarządu miejskiego widzimy same dobre strony. Przeciwnie. Już w poprzednim artykule zaznaczyliśmy, że jest on instytucyą, która bardzo wiele zostawia do życzenia. Teraz chcemy tę myśl rozwinąć.

Skończyły się tłuste lata, w których łatwo było wydawać pożyczone miliony; na zmianę przyszły chude lata deficytu. Niektórzy sławetni rajcowie miejscy są tem zatrwożeni; inni, nie mogąc się jeszcze powstrzymać od dawnego rozmachu, chcą robić krociowe dary na dekadencką sztukę. A kulawa, rozrzutna gospodarka miejska, w której nie widać żadnego planu, żadnej myśli o przyszłości, trwa nieprzerwanie. Po dawnemu jeden departament magistracki niszczy robotę drugiego, jak gdyby po to, aby ciągle się powtarzała na lwowskich ulicach praca Syzyfa: ledwo się wybrukuje, albo wyszutruje jakąś ulicę, ledwo się położy gdzie nowy chodnik i magistracka komisya przyjmie tę robotę, a wypłaci za nią pieniądze, można iść o zakład, że na drugi dzień zjawią się robotnicy innego departamentu magistrackiego, aby tę ulicę rozkopać, albo ten chodnik zburzyć dla położenia jakichś rur, czy jakiegoś kanału. Od wielu lat wszyscy się dopominają o plan regulacyjny, lecz o nim ani słychać, a to przyczynia miastu ogromnych kosztów na utrzymanie ulic. Bo rzecz jasna, że kiedy się zabuduje nieuregulowana ulica, niepodobna już burzyć domów dla ścięcia karkołomnych spadków, trzeba je konserwować ku wiecznej pamięci dzisiejszej gospodarki miejskiej, a konserwacya takich ulic jest droga i nigdy nie może być dobrą, nadto zaś taki stan rzeczy szkodzi wszystkim; naprzykład, w żadnem mieście na świecie nie zużywają się konie tak prędko, jak we Lwowie, nigdzie też w dużych miastach nie ma tak strasznych dorożkarskich zaprzęgów jak u nas, a to jedynie dlatego, że spadki na wielu naszych ulicach są wprost zabójcze dla każdej pociągowej siły. Również zdawna opinia publiczna domaga się położenia kresu prywatnej spekulacyi, polegającej na otwieraniu nowych ulic, niepotrzebnych miastu, a jednak wkładających na nie nowy ciężar finansowy na ich utrzymanie. Wprawdzie pod tym względem poczyniła Rada miejska pewne zastrzeżenia, lecz spekulanci najlepiej wiedzą, że one istnieją nie dlatego, aby były wykonywane, lecz żeby była różnica między wpływowemi a niewpływowemi osobami. Zresztą w rzeczach wielkich i małych Rada tak często zmienia swe zdanie, że już właściwie nie wiadomo, co wolno, a czego nie wolno. Z nieskończonego szeregu faktów wyjmiemy na dowód jeden. Oto nie zbyt dawno w jakiejś szczęśliwej chwili zakazała Rada garnirować ulice towarami, wywieszanymi przed sklepami. Zniknęły tedy z ulic bujające na wietrze brudne szmaty, pełne kurzu i zarazków — różne rodzaje garderoby, kubraki, paltoty, buty, kołdry itd. Nikomu to naprawdę nie szkodziło, bo ten azyatycki sposób pokazywania, co jest w sklepie, do takiego stopnia zbytecznym się okazał w Europie, że nawet zwykłych szyldów w niej już nie dają, zadowalając się wystawą za oknem. Uprzątanie z ulic wszelkich nieodbicie potrzebnych przedmiotów, na których się zatrzymuje kurz pełny zarazków chorobowych, należy wszędzie do elementarnych przepisów publicznej hygieny. Publiczność nasza była rada, że już, chodząc po trotuarach, nie będzie bita po twarzy brudnemi szmatami, bujającemi na wietrze przy drzwiach do sklepów; nie będzie widziała okrwawionej zwierzyny, która nieraz okropnie cuchnie; nie będzie połykała zarazków, unoszących się z tych brudnych szmat. Lecz krótko się cieszyła, bo na innem posiedzeniu Rady uznano, że taka banicya brudu z ulic jest zanadto wielkim skokiem ku czystości i uchwaliła, że tylko nieprzyzwoitych towarów nie wolno wywieszać na ulicach. Co to jest towar nieprzyzwoity! — może zawołać każdy amator garnirunków sklepowych i będzie miał słuszność. Bo nie szło tu o skromność, albo nieskromność, która nigdzie być nie powinna, lecz szło tylko o zdrowotność.

Deficytu miejskiego trzeba się było spodziewać po peryodzie tłustych lat z łaski pożyczonych milionów. Znakomity ekonomista John Stuart Mill tak wyraził pewnik ekonomiczny: „Peryod, w którym jakaś organizacya państwowa lub gminna czyni wielkie pożyczki na inwestycye, odznacza się wybitną zewnętrzną ruchliwością, lecz zaraz po tym peryodzie następuje zastój, który zazwyczaj prowadzi do zgnilizny i nędzy. A to dlatego, że chociaż owe pożyczki nazywają się hipotecznemi, jednak w gruncie rzeczy nie są zaciągane na ziemię, domy, narzędzie, maszyny i t. d., lecz na zarobki ludności. Każda więc pożyczka stwarza deficyt, ponieważ siła zarobkowa nie może odrazu się zwiększyć do wysokości opłacanych od pożyczki procentów“. Dalej w swym traktacie Mill powiada: „Nie powinno się łudzić mniemaniem, że większe obciążenie warstw zamożnych podatkami na pokrycie deficytu nie dotknie ubogich, owszem na nich spadnie całym swym ciężarem, bo zamożni wtedy tylko mogą płacić więcej, nie zmniejszając skali swego życia, kiedy sami zarabiają, a kiedy nie zarabiają, wówczas się kurczą, to znaczy, nie dają ubogim zarobku“.

Dlatego zły jest projekt, postawiony w komisyi Rady miejskiej, aby na pokrycie deficytu wyżej opodatkować nieco droższe mieszkania. Kto z powodu tego podatku nie będzie mógł mieszkać w mieszkaniu za 600 zł., ten się przeniesie do 500-guldenowego; na te 500-guldenowe zaraz zwiększy się popyt, a więc one wnet podrożeją. Z kolei to samo się stanie z coraz tańszemi mieszkaniami i najdotkliwiej skrupi się to na ubogich, płacących dotąd za dach nad głową kilkanaście koron miesięcznie; wniosą się oni do jeszcze większych dziur, za czem pójdzie wzrost śmiertelności powszechnej w mieście, ponieważ przybędzie gniazd zaraźliwych.

Lepszy jest projekt inny, również postawiony w komisyi Rady miejskiej, aby zaoszczędzić wydatków na brukowanie i żwirowanie ulic. Ale to środek tylko doraźny, możliwy na rok lub dwa. Przez ten czas owe ulice tak się zniszczą, że przyprowadzenie ich do znośnego stanu pochłonie więcej, niż da osiągnięta teraz na nich oszczędność. Taka więc oszczędność wynika tylko z myśli o dniu dzisiejszym, a nie o przyszłości.

Pod jednym tylko warunkiem może się na nią zgodzić obywatel, pamiętający o przyszłości miasta i jego budżetu. Oto, powinna być ustawą wyrażona dążność do powstrzymania na pewien czas terytoryalnego rozrostu miasta. Lwów zawsze jeszcze, z wyjątkiem śródmieścia, podobny jest do dużej a bezładnej wsi. Posiada mnóstwo ulic, zabudowanych zaledwie w małej części, a już są otwierane nowe ulice. Wszystkie je trzeba jako tako utrzymać, a na to nie wystarcza pieniędzy. Gdyby ten Lwów trochę ściągnąć bez żadnej ujmy dla zdrowotności, owszem z pożytkiem dla niej, to zaraz zmniejszyłaby się powierzchnia ulic i placów, które trzeba utrzymywać, mniej trzeba byłoby rur wodociągowych i gazowych, mniej latarń i gazu. Stądby wynikła albo zdrowa oszczędność przy zachowaniu teraźniejszego stanu ulic, albo lepsze ich utrzymanie, większa czystość, a więc większa zdrowotność.

Nasza ustawa budownicza ma jakąś odrazę do domów trzypiętrowych, natomiast faworyzuje dwupiętrowe. Pospolicie tłómaczą to troskliwością o hygienę, ale w gruncie rzeczy jest to troskliwość tylko o to, aby cegielnie mogły po dawnemu wyrabiać zły materyał, który od biedy ujdzie na dom dwupiętrowy, a na wyższy już się nie zda. Gdyby szło o hygienę, toby więcej dbano o czystość dziedzińców, które przedstawiają z siebie wzorowo urządzone fabryki zarazków wszelkich chorób. Nigdzie w miastach o wiele bardziej od Lwowa północnych i o wiele zdrowszych od niego nie ma wstrętu do domów trzypiętrowych, a nawet do wyższych, owszem, są postanowienia, że przy pewnych ulicach nie wolno budować niższych kamienic, jak o trzech, albo o czterech piętrach, a te ulice bynajmniej nie są szersze od lwowskich; lecz jednocześnie surowo tam pilnują, aby była czystość w kamienicach i żeby wszędzie było światło, albowiem słońce najskuteczniej niszczy zarazki. U nas inaczej. Domy z lichych materyałów, niskie, całe, aż po swe szczyty, toną w kurzu ulicznym, brudne, cuchnące i ciemne — wszystko w imię hygieny! A przecie tyleż bruków, trotuarów, rur gazowych i wodociągowych, latarń ulicznych i straży policyjnej potrzeba na dom o dwóch piętrach, co na kamienicę trzypiętrową.

Z deficytem miejskim trzeba jakoś poradzić. Łatać budżet byle jak mogą ci tylko, którzy mówią w duchu: „Kiedy my odejdziemy, niech sobie będzie, choćby potop!“ Łatać budżet wolno tylko w takim razie, jeżeli się ułożyło taki plan gospodarski, że w przyszłości będzie lepiej. Jeżeli oszczędność na brukach, świetle i kanałach nie będzie szła równolegle z rozrzutnością na to, co się nieprawnie zowie „sztuką“ — i jeżeli się zmieni gospodarkę w ten sposób, iżby jeden departament magistracki nie psuł tego, co dopiero zrobił drugi, — a wreszcie, jeżeli Rada postanowi rozsądnymi środkami wznieść tamę takiemu terytoryalnemu rozszerzaniu się miasta, które jest dlań szkodliwe, bo nie uzasadnione ani ekonomicznymi, ani hygienicznymi względami: natenczas przemijającą oszczędność na brukach, kanałach, oświetleniu, na wszystkiem co potrzebne, obywatele zniosą bez szemrania, bo będą wiedzieli, że chodzi o istotne dobro miasta. Ale nie zniosą nieładu, rozrzutności, marnowania pieniędzy — i równoczesnego powiększania podatków w jakiejkolwiek formie.

Projekt wystawy w Warszawie.

Mniej więcej przed rokiem pojawił się w dziennikach warszawskich projekt urządzenia wystawy, obejmującej wszystkie działy pracy społecznej. O ile wiemy, myśl ta zrodziła się wówczas w kołach publicystycznych, nie w ziemiańskich, ani w przemysłowych, lecz Warszawie ona się podobała. Szeroko roztrząsano ją wtedy w dziennikach, przyczem się okazało, że rolnicy i fabrykanci zapatrują się krytycznie na pożyteczność takiej wystawy. Mówiono o ciężkiem położeniu, w jakiem się znajduje chwilowo przemysł i rolnictwo; mówiono, że wystawy, urządzane na wielką skalę, wszędzie straciły wartość naukową, stały się wyłącznie kosztowną reklamą, której jednak nikt już nie wierzy; zwracano przytem uwagę na to, że każda wielka wystawa, pochłaniająca przez dłuższy czas siły społeczne, wytrąca ogół z regularnej pracy; porównywano okres czasu, poświęconego wystawie, z karnawałem, podczas którego wszyscy mniej wytwarzają rzeczy wartościowych, a więcej mają wydatków. Potem rozprawy ucichły i zdawało się, że zaniechano projektu urządzenia wystawy. Lecz teraz doniosły dzienniki, że prezes warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, hr. Władysław Tyszkiewicz, wystosował do rządu prośbę o pozwolenie na taką wystawę w roku 1905-ym, któraby obejmowała trzydzieści kilka odrębnych działów i dawała dokładny obraz teraźniejszego stanu wszystkich gałęzi pracy krajowej. Krótkie, ale jasno sformułowane uwagi o tym projekcie znowu się pojawiły. Więc jedni nazwali go projektem reklamy, inni w zasadzie nic nie mają przeciw wystawie, ale sądzą, że teraz nie czas na nią, bo rolnictwo jest w biedzie, a przemysł w zastoju, radzą więc projektować jak najwięcej, ale tymczasem nie czynić żadnych wielkich wydatków i cierpliwie wyczekiwać chwili, w której się ożywią przemysł i rolnictwo; wreszcie są i tacy, którzy dowodzą, że do roku 1905-ego za mało już czasu na wszystkie przygotowania. Słowem — jak to u nas zwykle — zdań więcej niż głów i już się dostrzega pewną cierpkość w ich wypowiadaniu.

Każda wystawa, jak każda ludzka rzecz — ma złe i dobre strony; czem powszechniejsza, tem więcej posiada jednych i drugich. Najgorszą jej stroną jest to, że w sposób sztuczny ściąga do miasta na pewien czas tłumy robotników, z którymi potem niewiadomo, co począć; nadto zaś podnieca niezdrową spekulacyę, obliczoną na wyzysk przyjezdnych. To są społeczne wady każdej zgoła wielkiej wystawy; na nie więcej zważać potrzeba, aniżeli na prawdopodobny niedobór. Z drugiej jednak strony wszelkie przygotowanie się do wystawy fabrykantów, rzemieślników i rolników jest ćwiczeniem się w swoim zawodzie, nabieraniem większej wprawy, umiejętności w robocie; jest natężaniem myśli, co nie może pozostać bez trwałego pożytku, chociaż nikt tak nie robi zawsze, jak robi na wystawę. Czas przygotowań do wystawy — to czas silniej pulsującego życia i wartszego obiegu pieniędzy. Zdolni a pomysłowi mogą istotnie odrazu się wybić. Nie bez znacznej moralnej wartości jest także to, że sam widok wszystkiego, co sami możemy zrobić, podnosi ducha, a on jędrnym być powinien. Łączące się zwykle z wystawą zjazdy stowarzyszeń i narady ich również przynoszą wielką korzyść. Oczywiście, miasto, urządzające wystawę, zawsze zarabia; przyciąga ono ku sobie nietylko krociowe tłumy z prowincyi, ale także wielu z zagranicy i tych obcych zaznajamia z krajem, co ważne jest wtedy, gdy ów kraj należy do zapomnianych. Jest jeszcze jedna korzyść: my, Polacy, stale jeździmy zagranicę, ale ona nie rewizytuje nas; podczas wystawy stanie się odwrotnie i to na takie rozmiary, że w ogólnem gospodarstwie krajowem może pokryć prawdopodobny niedobór wystawy.

Wniosek z tego wszystkiego taki, że umiarkowaniem trzeba zmniejszyć wady każdej wystawy, a powiększyć jej korzyści — trzeba uniknąć pośpiechu, dobrze wszystko obmyśleć, a potem dopiero rozważnie robić.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 marca.

(Skrócenie debaty budżetowej. — Wnioski w sprawie zmiany regulaminu).

(y). Jutro rozpocząć się ma w Izbie pierwsze czytanie budżetu. Istnieje zamiar znacznego skrócenia tegorocznej debaty budżetowej. Podobno na debatę polityczną przy pierwszem czytaniu poświęcone będą tylko trzy posiedzenia. Jestto aż nadto wystarczające, wszystko bowiem, co posłom i stronnictwom leży na sercu, wypowiedzieli oni w toku zeszłorocznej debaty, która trwała kilka miesięcy, a w tym roku właściwie niewiele nowego mają do powiedzenia. Zresztą trzeba się bardzo śpieszyć z budżetem, jeżeli ugoda węgierska ma być w porę załatwiona. Po świętach punkt ciężkości prac parlamentarnych przeniesiony zostanie do komisyi ugodowej, a pełna Izba odbywać będzie tylko jedno lub najwyżej dwa posiedzenia tygodniowo. Skrócenie debaty budżetowej polegać ma głównie w tem, że tylko te pozycye budżetowe poddane zostaną pod dyskusyę, przeciw którym podnoszone są zarzuty, zresztą zaś zarówno w komisyi budżetowej jak i w pełnej Izbie będzie tylko jedna debata szczegółowa nad całym preliminarzem każdego ministerynm. Zdaje się, że odnośną propozycyę uczyni w Izbie prezes gabinetu, a niepowinna ona napotkać na opozycyę, skoro przy debacie nad ugodą węgierską każdy z posłów będzie miał sposobność do wypowiedzenia wszystkiego tego, coby chciał powiedzieć przy budżecie.

Sprawa zmiany regulaminu izbowego przyjdzie także na porządek dzienny w sesyi wiosennej, ale już z góry można powiedzieć, że te wnioski, z którymi wystąpi komisya, wcale nie uzdrowią parlamentaryzmu. Jeżeli do której, to do tej sprawy doskonale da się zastosować znana sentencya poety rzymskiego: „Kotłują się góry, a z tego rodzi się mała mysz“. Z wielkim hałasem zabrano się do pokonania obstrukcyi i uczynienia parlamentu austryackiego na nowo poważnem ciałem prawodawczem, a tymczasem w rezultacie większość stronnictw reprezentowanych w odnośnej komisyi zgodziła się tylko na nieznaczne uproszczenia formalistycznej procedury obrad. Odnośny projekt wypracowany przez dr. Grabmayra zawiera bowiem takie postanowienia: Przedłożenia rządowe muszą być z reguły odesłane do komisyi bez pierwszego czytania, a tylko w takim razie ma się nad niemi odbyć debata w pierwszem czytaniu, jeżeli ktoś postawi odnośny wniosek na tem samem posiedzeniu, na którem przedłożenie zostało wniesione albo na następnem. Wniosek taki poddany ma być pod głosowanie bez debaty, a do odrzucenia jego potrzeba większości dwóch trzecich głosów. Wnioski poselskie mogą być również bez pierwszego czytania odesłane do komisyi, jeżeli wnioskodawca tego zażąda.

Co się tyczy wniosków nagłych, postanawia projekt p. Grabmayra, że dyskusya nad nimi odbyć się ma na tem samem posiedzeniu, na którem zostały wniesione, albo na następnem, gdyby to nie było niemożliwe. Do uzasadnienia nagłości ma głos tylko wnioskodawca, albo, jeżeli ich jest kilku, ten z nich, który jest pierwszy podpisany, poczem izba bez dalszej dyskusyi głosuje nad nagłością. Postanowienie dotychczasowego regulaminu, że na żądanie 50 posłów musi się odbyć głosowanie imienne, pozostaje nadal w mocy, zniesione zostają tylko dziesięciominutowe pauzy przed każdem takiem głosowaniem. Każda interpelacya musi być na przyszłość wydrukowana i rozdana członkom izby. Odczytanie interpelacyi w całej osnowie odbyć się ma w takim razie, jeżeli tego zażąda przynajmniej 50 posłów.

Oto najważniejsze zmiany, jakie proponuje komisya. O wzmocnieniu dyscyplinarnej władzy prezydenta izby nie ma, jak widzimy, najmniejszej wzmianki, a to było najpotrzebniejsze. To też nie ma się co łudzić co do tego, ażeby poziom obrad parlamentarnych mógł podnieść się przez taką reformę. Być może, że pełna izba zechce pójść nieco dalej niż komisya, bo to, co ona proponuje, jest doprawdy czystą ironią.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 10 marca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezes **J a w o r s k i** zdał sprawę z rokowań komisyi parlamentarnej z ministrem kolei w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Minister domagał się, aby Koło odstąpiło od terminu 1-go stycznia 1904, ale komisya parlamentarna żądaniu temu odmówiła.

P. **S t a r z y ń s k i** domagał się przyspieszenia ruchu pociągów osobowych na linii Lwów Bełzec-Tomaszów i zaprowadzenia t. zw. bezpośrednich wagonów między Lwowem a Jarosławiem, oraz poruszył kwestyę zniewolenia rządu do zakupna gruntów po śp. pannie Maryi Jokiszównej, potrzebnych do rozszerzenia Uniwersytetu lwowskiego.

P. **G ł ą b i ń s k i** żądał upoważnienia do wniesienia w Izbie kilku pomniejszych interpelacyi.

P. **R a p o p o r t** przedłożył petycyę izby handlowej w Krakowie w sprawie popierania przemysłu rękodzielniczego w zakrasie urzędowania ministerstwa handlu.

X. **P a s t o r** przedłożył petycye, nadeszłe z wielu miast w sprawie święcenia niedzieli.

P. **W o d z i c k i** prosi o upoważnienie do wniesienia petycyi Tow. rolniczego krakowskiego w sprawie uregulowania handlu sztucznym nawozem, petycyi w sprawie dróg wodnych i w sprawie budowy kolei Jasło-Koneczna.

---

26)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

Żałowano więc powszechnie pana Jacentego, a biadano nad wdową i córkami, bo zły stan majątkowy Zabłutowa nie był wcale tajemnicą.

Gdy orszak pogrzebowy wyruszył z domu, Zygmunt Ławski, który przez cały czas bawił w Zabłutowie i ofiarował swe usługi wdowie, zobaczył, że jego brat z żoną znajduje się również wśród publiczności. Musieli się spóźnić i przybyć w ostatniej chwili, bo dotąd nie widział ich wcale.

W tej samej chwili, gdy ich zobaczył, Teosia również podniosła wzrok na niego i na jedną drobną sekundę oczy ich spotkały się i zatonęły w sobie. Pomiędzy nimi zadrgał ów tajemniczy, magnetyczny prąd dwóch dusz, które promieniują ku sobie. Młoda kobieta wydała się Zygmuntowi blada i smutna, ale w na w pół żałobnym popielatym kostyumie i w wiosennym toczku, przybranym w białe skrzydełka, robiła urocze wrażenie siwego gołąbka, ptaka miłości i pokoju pośród ciężkiej, przygnębiającej atmosfery, wiejącej od czarnych tualet reszty uczestników lub też jasnego anioła, zesłanego ku pocieszeniu w tym smutnym obrzędzie.

Chociaż mógł się domyśleć, że Teosia zechce być na pogrzebie ojca swoich przyjaciółek, widok jej przeraził go. Nagła myśl przemknęła po jego głowie, że Teosia przybyła umyślnie na pogrzeb, ażeby go zobaczyć i zadrżał niepokojem. Nie czuł się pewnym siebie wobec tej zdradzieckiej miłości. Niespodziana śmierć przyjaciela, zajęcie się pogrzebem, nowe otoczenie, sprawiło, że zapomniał prawie o epizodzie, który kilka dni przedtem wyrzucił go ze zwykłej umysłowej równowagi. A gdy chwilami myślą wracał do Lwowa i do zaciemnionego salonu, napełnionego odurzającą wonią białych hyacentów, zdawało mu się to czemś oddalonem i skończonem. Tymczasem zjawienie się Teosi zbudziło znowu miłosną mrzonkę i wyrzuty złego sumienia.

Idąc za pogrzebem, rozmyślał co dalej czynić mu wypada i w jaki sposób uniknąć spotkania z tą niebezpieczną dla niego istotą. Tymczasem wiatr polny chłodził jego skronie, a dzwony kościółka rozbrzmiewały daleko, witając nowego gościa do święconej ziemi.

Orszak pogrzebowy dotarł wreszcie do ogrodzenia przed kościołem, a ciało dziedzica, które niosło kilku rosłych wieśniaków, ubranych w najparadniejsze świtki, wniesiono do kościoła i ułożono na katafalku we wnętrzu świątyni.

Mały, drewniany kościółek parafialny nie był w stanie pomieścić całego tłumu publiczności, składającego się z rozmaitych warstw społeczeństwa, bo z okolicznej szlachty, z wielu osób z inteligencyi miejskiej, dworskich oficyalistów, gracyalistów i wiejskiego ludu. Kto nie mógł dostać się do środka, lub obawiał się dusznego powietrza z powodu ścisku ludzi i licznego światła, pozostał na zewnątrz. Wieśniacy rozłożyli się obozem dokoła kościoła i gwarzyli z cicha, trzęsąc ubolewająco głowami i opowiadając o swoim panu, który był taki dobry dla nich, jak „ridni otec“ i dlatego prędko umarł. Bo co dobre, to nie ostoi się długo na tym marnym świecie. Niektóre kobiety popłakiwały i pociągały głośno nosami, a za ich przykładem szły niemowlęta, których przerażało niezwykłe żałobne widowisko, mnogość żarzących się świec i ponure żałobne śpiewy i płakały na rękach matek.

Koło figury Matki Boskiej, stojącej w białej szacie, w szafirowym płaszczu, zarzuconym na wierzch, z długim różańcem u boku, a z rękami złożonemi do modlitwy, widocznie dzieła domorosłego artysty, zastosowanego do nieokrzesanego gustu pobożnej gminy zabłutowskiej, przystanęła grupa młodych kobiet „du grand monde“. Ich dystyngowane, wytworne sylwetki, strojne przeważnie w ciemne i jakby wykrojone z paryskich żurnalów tualety, tworzyły rażący kontrast z najbliższem otoczeniem i odbijały tem plastyczniej na skromnem tle wiejskiego krajobrazu. Te damy rozmawiały i były zajęte wyłącznie sobą, robiąc wrażenie jakoby nie posiadały potrzebnych zmysłów na zewnętrzne objawy życia dokoła nich, patrząc oczyma, ale nie widząc nic i nikogo poza swoją sferą, odgrodzone niby chińskim murem od reszty osób i zjawisk je otaczających.

— Czy uważałaś, jak Grabska wygląda pięknie w żałobie? *Elle est en beauté aujourd'hui. Le deuil lui va* — odezwała się słuszna bruneta o hebanowych włosach, lśniących jak aksamit, z figurą wysmukłego kielicha lilii!

— Jest najpiękniejszą z sióstr, *je le dis toujours* — odrzekła majestatyczna blondyna o pełnych kształtach, złocistych włosach i różowej cerze twarzy. — *Suzanne est trop pâle pour une blondine*, a ta mała jest jakaś niezdecydowana.

— A ja wam powiadam, że—ta mała wyrabia się na bardzo przystojną pannę — rzekła szatyna o piwnych, bystrych oczach. — Widziałam ją onegdaj z matką w Laszkach, zmieniła się bardzo na korzyść.

— Nagła śmierć ojca, to straszna klęska dla tych biednych dziewcząt, *c'est un jouet du guignon.* Nie przyda się na nic uroda, jeśli majątek stracą. Szczęście, że Helena wyszła za barona Grabskiego.

— Ta przynajmniej zabezpieczona. Ma męża z kirasyera — zaśmiała się szatyna, okazując dwa rzędy białych jakby szlifowanych ząbków. — Tak, pieniądz to potęga w teraźniejszych czasach. *Il n'y a pas de bonheur sans chiffres.* Należy tylko posłuchać rozmowy tych panów, którzy pełnią dobrowolną straż we Lwowie przed Katedrą, podczas „dwunastówki“ w niedzielę. Nieuprzedzonemu widzowi mogłoby się zdawać, że ci panowie czekają tam na swój ideał, szukają pokarmu dla gorętszych uczuć serca, zachwycając się przyrodzonemi a choćby i sztucznemi wdziękami najpiękniejszego stworzenia na ziemi. A tymczasem oni informują się pomiędzy sobą o wielkości posagu każdej defilującej przed nimi panny. Jest to rzeczywiście poważna kwestya, zaprzątająca im umysł podczas długiego wystawania pod Katedrą. Podchwyciłam ostatnią razą *des bribes de mots* tego rodzaju i byłam bardzo zbudowana.

— Bo miłość wyszła już z mody, *c'est du vieux jeu*, istnieje jeszcze tylko w poezyi i rozmarzgajonych romansach, — śmieje się szatynka. — Teraz nawet poeci przekładają nad księżycowe czary, rostbef z rożna i kufel piwa w oświetlonej *à giorno* restauracyi.

— A przecież są jeszcze poeci, którzy żenią się z chłopkami tylko z miłości — cedzi eteryczna, wychuchana blondynka z marzycielskiemi jasnemi oczami.

— To są wyjątki i wskazują raczej na pewną aberacyę mózgu lub zmysłów, — dowodzi dalej energiczna szatynka. — Zresztą musisz mi wierzyć na słowo, bo nie masz jeszcze żadnego życiowego doświadczenia, znasz tylko życie z profilu, a nie *face-en-face*, jak my kobiety zamężne. Nieprawdaż Ludko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po kilku jeszcze drobnych sprawach rozpoczęto pełną dyskusyę nad rządowem przedłożeniem w sprawie ugody z Węgrami.

Kronika teatralna.

W Łodzi odbyła się przed paru dniami pierwsza premiera z plonu konkursu im. Sienkiewicza. Teatr był przepełniony, wiele kobiet w toaletach balowych, wszystkie oczy zwrócone ku loży, w której zasiadł sam komitet z Sienkiewiczem na czele. Niebawem jednak rozeszły się po teatrze wieści, że autor „Krzyżaków“ nie zawitał w gościnę do Łodzi i że tylko trzech przedstawicieli komitetu ukaże się w teatrze. Szeptano sobie o jakichś tam waśniach miejscowych, które pono zrazić miały literatów warszawskich, i czuć było w atmosferze jakby zawód, żal, wyrzuty wzajemne.

Na domiar złego i utwór p. Grabowieckiego w wykonaniu artystów łódzkich zawiódł oczekiwania. Osią dramatu jest walka dwóch braci przyrodnich o ukochaną kobietę. Starszy, gospodarz bogaty, wymusza na młodszym rywalu pod groźbą broni uroczystą przysięgę, że wyrzeknie się swych praw do Józefki i w zamian ofiaruje mu połowę swej chudoby chłopskiej. Biedny Maciek w świat idzie, a gdy po latach wraca do wioski rodzinnej, kochanka jego już ślubowała Wincentemu. Pragnie on dotrzymać przysięgi, ale krew żywa kipi mu w żyłach. I oto rozpoczyna się romans występny, skąpany w mistycyzmie chłopskim. Męczy się dwoje kochanków i dźwiga brzemię bólów, nie ma już dla nich wyjścia. Wtedy to szatan rozpoczyna swe dzieło: w namiętnych sercach tych dzieci natury budzi się myśl zbrodni. Stara matka mówiła im niegdyś, że kto w dzień Zaduszny poświęconą gromnicę zapali i przyjdzie z nią [illegible] słowa szeptem: „Zdechnij, jak pies!“ kończy się utwór posępny.

Komitet konkursowy, nagradzając „Sprawę Kępiny“, zdawał sobie doskonale sprawę z wadliwego, wymędrkowanego i nienaturalnego założenia sztuki, uświadamiał sobie również, że dramat ten, wywierający w czytaniu silne wrażenie, wymaga poważnych zmian i skróceń, jeżeli ukazać się ma w oprawie scenicznej. Autor i reżyser jednak nie usłuchali wskazówek życzliwych, a wskutek tego mordercza przewlekłość sztuki i balast epizodów znużyły publiczność, zaciemniając wielkie piękności utworu. Odznaczono go dla świetnej plastyki typów i dla silnych kolizyi dramatycznych, lecz wszystko to prawie zginęło w perspektywie teatralnej wskutek niepohamowanej gadatliwości autora, której reżyserya nie umiała, czy też nie mogła poskromić. Potężne wrażenie wywarł tylko akt ostatni, z którego jednak trzeba koniecznie usunąć figurę organisty, patrzącego zbrodni. Radę tę [illegible] dzielono już przed wystawieniem sztuki autorowi, ale p. Grabowiecki tak rozmiłował się w tej episodycznej postaci, że nie zastosował się do wskazówek życzliwych.

Powodzenie sztuki było nie wielkie, ale zaznaczyć wypada, że artyści teatru łódzkiego jakoś nie umieli trafić w ton, wymagany od przedstawienia sztuki ludowej. Może w warszawskim teatrze Rozmaitości, który niebawem „Sprawę Kępiny“ wystawi, sukces jej sceniczny będzie większy, zwłaszcza, gdy autor zgodzi się na potrzebne skrócenia.

W Teatrze rozmaitości w Warszawie wystawiono niedawno pięcioaktową komedyę, pt. „Jadzia“, pióra Aleksandra Mańkowskiego, autora „Dziwaków“ i „Panów Minowskich“. Jest to jedna więcej sztuka, przedstawiająca życie i zwyczaje rodzinne, na podolskim kresie [illegible]. Lolo, syn pani Rojowskiej, strwonił skromniutki posag swojej siostry Jadzi w polowaniu na bogatą żonę, ale wreszcie zdobył milionerkę, starą, sentymentalną pannę, która marzy o jakiejś wyspie odludnej, w której pieścić się pragnie ze swym młodym małżonkiem. On czując swą zależność finansową, znosi pokornie męczarnie nudnego i jałowego erotyzmu.

Lolo już zdobył swe złote runo, teraz czas najwyższy ulokować Jadzię w gniazdku małżeńskiem. Matka, pani Rojowska, przepyszny typ kumoszki szlacheckiej, której [illegible] w kłopotach śpiżarnianych i w marzeniu o zięciu bogatym, obwozi piękną córkę po wszystkich balach i kuligach, czyszcząc bułką stare białe pantofelki, a benzyną stare rękawiczki. Mija jeden karnawał, mija drugi i trzeci, a wyśniony Nabab polski nie zajeżdża przed dom pani Rojowskiej, która coraz boleśniej odczuwa zależność od posagu synowej i za jakąbądź cenę pragnęłaby wydać za mąż swą córkę i w domu zięcia zasiąść, jako pani spokojnej. Jadzia kocha się w kuzynie swym, Guciu Łosowskim, lecz pan Gustaw woli bogatą awanturnicę rudowłosą, niż ubogą krewniaczkę. Wtedy to Lolo i jego rodzicielka, korzystając z żałości i ambicyi upokorzonej młodego dziewczęcia, zaręczają je z sędziwym hrabią Drzewińskim, który ma strzykanie w kościach, wąsy uczernione, perukę i kilka milionów majątku. Ale w duszy Jadzi pali się iskra buntu idealnego.

Pieką ją plamy, które wąs uczerniony narzeczonego wycisnął na jej rękach, i wstręt w niej budzą pieszczoty starca, więc po krótkiej walce zrywa wśród rozpaczliwych lamentów matki i wśród cynicznych wyrzutów braciszka. „Wyjdź za Drzewińskiego, a potem uciekaj sobie z kim chcesz“ mówi jej Lolo. — „Lepiej być hrabiną, niż jeść chleb żebraczy u pani Lolowej“ — dodaje pani Rojowska. Lecz Jadzia nie chce ślubować staremu. A tymczasem w domu coraz uważniej i coraz dokuczliwiej widać biedę. [illegible] pragnie wypędzić teściową i bratową, aby ziścić swój ideał „wyspy odludnej“, nieznanej dla nadto świeżej, kwitnącej Jadzi.

Wtedy to zjawia się we dworze chłop prosty, młynarz z zawodu, który przy paniczu się wychował. Zrazu chodził koło pańskiego podwórza i ogrodu, potem już mąkę robił z żyta i pszenicy, czasem jaśnie państwu przysyłał, potem pomagał po starej przyjaźni, pilnował, jak murarze wapno mieszali, jak cieśle dach płoty naprawiali. Ot! taki wasal, dworski chłop, któremu mówi się „ty“. Młynarz Antoni ocenił doskonale tragiczne położenie Jadzi, w której się kocha, przecież pamiętając, że gdzie tam chłopu marzyć o jaśnie panience?! Przecież pani Rojowska i jej córka piękna swatają go z pokojówką Kasią, przecież córka może go chybą batami, gdyby ośmielił się wznieść oczy na ukochaną dziedziczkę.

Więc ofiarowuje tylko swój nowy dworek dumnym szlachciankom i błaga, aby u niego przyjęły gościnę. Wtedy to panna Jadwiga, przez cztery akty ślepa najzupełniej, odgaduje nagle tajemnicę młynarza. Co robić? Gucio opuścił, hrabia budzi odrazę, bratowa pastwi się nad nią, brat stręczy małżeństwo ze starym i romans z młodym, matka ręce załamuje w rozpaczy bezsilnej, jeden tylko młynarz okazuje psie przywiązanie. Co robić? „Ha! Młynarzu! bierz mnie. Pójdę do nowego dworku, jako żona twoja i ślubuję ci wierność i przywiązanie“. I kurtyna spada.

Wady i słabe strony sztuki widoczne są już z tego streszczenia: nie ma konieczności i dostatecznego umotywowania w postępkach osób działających; uczucia, jakie autor przedstawia, są przeważnie nienaturalne i książkowe, tendencya zbyt wyraźna i mało głęboka. Natomiast nader udatną jest charakterystyka osób drugoplanowych.

Stara Rojowska, młynarz Antoni, hrabia Drzewiński, Gucio Łosowski, Rózia liryzująca, nawet rudowłosa awanturnica Fanny, wszystko to tchnie prawdą i życiem i gdyby tę galeryę figur puścić w prawidłowy ruch dramatyczny, mogłaby „Jadzia“ zająć pierwszorzędne miejsce w literaturze komedyowej. Ale sztuka wlecze się i nuży, a nawet najefektowniejsze i najsilniejsze momenty dramatu wywierają słabe wrażenie wskutek niewłaściwego układu i przygotowania. „Jadzia“ pozostanie niewątpliwie zajmującym dokumentem literackim, niezłym, ciepłemi barwami malowanym obrazem dworów podolskich, świadectwem niepospolitych zdolności obserwacyjnych, lecz jako dramat, sztuka ta nie posiada wartości wybitnej. Jest to udatny materyał komedyowy, ale też nic więcej.

W teatrze francuskim p. Maurycy Donnay wystąpił z nową sztuką pod tyt. „L'Autre danger“ (Drugie niebezpieczeństwo). Przedstawia on familijny dramat, podobny do tego, który rozgrywał się niedawno między Dreznem a Genewą, zaś owem „drugiem niebezpieczeństwem“ dla bohatera jest — dorastająca i pociągająca wdziękiem, przypominająca matkę, córka bohaterki. Drastyczny temat ten niejednokrotnie był już obrabiany. Przed laty kilkunastu jednak sam Maupassant, mimo całej zuchwałości swojego temperamentu, cofnął się przed tem rozwiązaniem, które p. Donnay dziś narzuca słuchaczom francuskiego teatru. Oto w ostatnim akcie, starzejąca się pani Jadin objawia równemu jej wiekiem panu Freydières, że jej córka kocha się w nim, że on sam jest w niej zakochanym i, że stosunek ten nie dopuszcza innego rozwiązania, jak — małżeństwo. Sztuka pana Donnay jest wogóle trywialna w treści i dość słaba w wykonaniu, mimo gdzie niegdzie błysków dowcipu i dowodów zręczności scenicznej. Na uwagę w niej zasługuje głównie ogólna formuła konstrukcyjna, coraz powszechniej przyswajana francuskiej sztuce dramatycznej. Właściwy węzeł akcyi dramatycznej nawiązuje autor dopiero przy końcu trzeciego, przedostatniego aktu, tak, że w rzeczywistości jego utwór jest jednoaktówką, poprzedzoną trzyaktowym prologiem, bez którego obejśćby się ona mogła całkowicie. Znakomity krytyk „Debatów“, p. Faguet, przypuszcza, że tym sposobem, wyglądając do końca tego, co stanowi właściwy przedmiot sztuki i co jedynie interesuje, widzowie nudzą się przez całe trzy akty. Przypuszczenie to jednak nie jest trafne. Publiczność dzisiejsza, przynajmniej francuska, objawia coraz wyraźniejszą pochopność do rezygnowania z *intrygi* scenicznej. Właściwie nawet treść sztuki zdaje się dla niej obojętną. Najwięcej obchodzą ją podobno, najłatwiej trafiają do jej roztargnionych upodobań: inscenizacya i gra aktorów i w tym kierunku daje sztuka p. Donnaya wiele pola do popisu aktorom i reżyseryi.

Mały fejleton.

Wśród ludożerców.

(*Ze wspomnień kapitana okrętu*).

Na schyłku listopada, w dniu wilgotnym i dżdżystym — a było to w Liwerpoolu — stawił się przedemną groom mego chlebodawcy, właściciela licznych okrętów pana Thompsona.

— Mój pan — rzekł — wzywa pana kapitana do siebie.

Pana Thompsona zastałem chodzącego wzdłuż i wszerz gabinetu.

— Good morning — rzekł na powitanie — i starannie zamknął drzwi.

Następnie stanął przedemną w postawie dumnego rozkazodawcy:

— Kapitan Heliodor ma swojego „World'a“ w pogotowiu?

— Yes master — odrzekłem — okręt powierzony mojemu dowództwu może odpłynąć za kwadrans.

— W podróż trzymiesięczną?

— Chociażby trzyletnią, master.

— All right! — odparł skłaniając głowę. — Za dwanaście minut moi ludzie wprowadzą na pokład „World'a“ ładunek złożony z 17 nadzwyczaj nudnych mówców, 26 przekrzyczanych tenorów, około 34 wyranżerowanych primadonn operowych, 126 solistów wszelkiego rodzaju i 472 tuzinkowych poetów. W ciągu dwudziestu trzech minut odpłyniesz pan z Liwerpoolu...

— W jakim celu, jeżeli wiedzieć wolno?

Pan Thompson tupnął nogą i groźnie zawołał:

— Milczeć, do trzech tysięcy łokci żagli okrętowych! Słuchać rozkazów! Otóż wywieziesz ich pan na pełne morze i tam wszystkich utopisz.

I dodał nieco łagodniej:

— Uważasz pan, Europę trapi nadprodukcya zdawkowych sił artystycznych; nęka ją nadmiar mówców, którzy swojemi ckliwemi oracyami zatruwają nam przyjemności życia towarzyskiego. Europa stęka pod jarzmem zbytku poematów, ckliwych jak lukrecya. Jestem prezesem Towarzystwa tępienia mierności. A teraz ruszaj pan do portu.

Mój chlebodawca, master Thompson esquire osobiście doglądał naładunku.

O godz. 12 min. 5 wydobył z kieszeni gwizdawkę, wydał polecenie i gwizdnął.

Stanąłem na mostku kapitańskim, z tubą w jednej i lunetą w drugiej ręce.

— All right? — zapytał.

— All right! — odpowiedziałem, mrugając filuternie jednem okiem.

Gwizdnął po raz wtóry i zawołał:

— Good by!

„World“ trochę kołysząc się z powodu przeciążenia, odpłynął i wkrótce pogrążył się na łonie toni wzrokiem nieuchwytnej.

Po upływie 54 dni, majtek usadowiony na bocianiem gnieździe, zaczął drzeć się w niebogłosy:

— Ziemia!

— Bodajże cię! — rzekłem klnąc — już ziemia, ja zaś jeszcze nie uprzątnąłem pokładu...

— To nic! — uspakajał mnie wtajemniczony we wszystko starszy sternik. — Znajdujemy się o trzy kwadranse od wyspy zamieszkałej przez wstrętnych i jedynych w swoim rodzaju ludożerców. Czy będą utopieni lub zjedzeni przez dzikich, sądzę że panu Thompsonowi powinno to być wszystko jedno.

Mój starszy sternik był człowiekiem praktycznym, zastosowałem się przeto do jego rad.

Podpłynąłem pod wyspę i z wysokości mostka przemówiłem do moich pasażerów, zręcznie ukrywając moje zbrodnicze zamiary:

— Szanowni mistrzowie i wy nadobne mistrzynie! Z powodu uszkodzenia się drugiej śruby u okrętu, jestem zmuszony zanocować tu. Jest to wyspa obiecana dla wszystkich ludzi pióra, krtani itp. Rosną tu drzewa konkursowe z dojrzałemi nagrodami dla literatów i poetów. Co trzy kroki wznosi się tu Filharmonia dla muzyków i teatr dla śpiewaków. Ludność tutejsza, niezwykle łagodna i inteligentna, trudni się wyłącznie oklaskiwaniem przybyszów artystycznych, oraz sypaniem w ich kieszenie bryłek i grudek złota. Kto z was pragnie skorzystać z nadarzającej się okazyi nabycia rozgłosu i pieniędzy, ten...

Jeszcze nie dokończyłem, gdy cały mój ładunek zeskoczył z pokładu i wpław dążył na wyspę...

— Idą na pewną zgubę! — mruknął sternik.

— Tem lepiej! — odpowiedziałem.

W chwili gdy ludzie wiedzy i talentu dotknęli stopą ziemi, z za pni drzew i z głębi krzaków wybiegli na ich spotkanie dzicy, straszni i nie znający pardonu.

Stanęli podzieleni na partye ludożercze: jedni trzymali w czarnych garściach wielkie noże kuchenne i osełki do ich ostrzenia, inni długie rożny, jeszcze inni przybyli z rozmaitego rodzaju przyprawami do pieczeni ludzkiej, nie wyłączając trufli, słoninki, kaparów, musztardy itp.

W jednej chwili okrążyli europejczyków, szczerząc swoje długie i ostre zęby.

Wódz ludożerców, człowiek o powierzchowności wzbudzającej trwogę, dał znak — i cała okropna kompania zawyła hymn zagłady i zniszczenia:

Doroty, Józefy!
Przyszedł wreszcie czas!
Befsztyki, rostbefy
Porobimy z was!
Bez obawy ani tremy
Wszystkich was wogóle zjemy
Zjemy wszystkich was!

— Wszystkich zjecie nas! — odpowiedział swoim niebotycznym tenorem maestro Kogutini i zbladł straszliwie.

— Wszystkich zjedzą nas! — zaśpiewały trzęsąc się ze strachu wszystkie naraz primadonny, przyczem mademoiselle Klara, śpiewaczka koloraturowa, nie poskąpiła treli, staccatt i gorgów.

I jakkolwiek śpiew naszych artystów wynikł jedynie z ich przerażenia, nie przeszkadzało to, iż dzicy ludożercy przerazili się tem bardziej.

Wydając nieznośne piski i skowyty, wszyscy upadli plackiem na ziemię i tak leżeli nieruchomo, niby Arab, który dla ocalenia życia położył się na pustyni podczas trwania sirocco i samumu w zgodnem połączeniu.

Poeta Berberys zrozumiał, iż w wytrwałości i możliwem urozmaiceniu programu mieści się deska ocalenia kolonii artystycznej.

Nie dając ludożercom czasu na opamiętanie się, stanął w pozie malowniczej i niezwłocznie zaczął improwizować:

Zawitaj pieśni na tym piasku szczerym!
Jakiej szczęśliwej ja doczekał ery-m,
Iż mogę do was dzisiaj mówić fryce,
Do was nagusów, żyjących w Afryce:
Jako gazella, która w lwiej czeluści
Drga na minutę przed śmiercią, a juści...

Natchniona pieśń utalentowanego wieszcza robiła swoje. Większa część ciżby ludożerczej, skostniała z przestrachu, nie wstając z czworaków, cofała się w krzaki. Nawet najmniej tchórzliwe jednostki wdrapywały się na wyniosłe palmy kokosowe i na tej wysokości szukały ratunku.

Lecz wódz zdziczałego plemienia nie dawał za wygranę. Otoczony świtą czerni zdecydowanej na wszystko, podwiązywał pod brodę serwetę mówiąc:

— Jeszcze chwila. Niechaj śpiewają i gadają. Prędzej lub później muszą się wszak zmęczyć, a wtedy... oblejemy ich sosem tatarskim. Co prawda, wolałbym, aby milczeli. Dźwięki przez nich wydawane są straszne; poematy przez nich wygłaszane są nudne!

— Tak braciszku? — zawołał jeden z przybyłych z okrętu mówców fachowych, mąż wsławiony na rozmaitych zgromadzeniach publicznych i prywatnych. — Poczekajże, ja cię urządzę!

Nabrał w płuca powietrza i przemówił:

— Szanowni słuchacze! Zawsze powtarzałem i powtarzać nie przestanę... że tego... że ten... Kultura, uważacie moi panowie... Nie z jednego pieca chleb jadłem, czyli jak powiedział ktoś w starożytności... ten, tego... *errare humanum est*.. to jest właściwie... *et tu Brute contra me*... Bo jakkolwiek moi panowie.. to ponieważ...

Mówił długo, dobitnie, podkreślając wyrazy, mówił z przejęciem i zrozumieniem...

Dokoła niego odezwały się głośne, niekulturalne chrapania.

Sen zmorzył wszystkich ludożerców bez wyjątku. Zasnęli i ci w krzakach, i ci na szczytach drzew. Zasnął naczelnik pokolenia i jego cała świta. Wielka łąka była uczernioną ciałami murzynów, którzy sapali i chrapali, wypuściwszy z rąk noże, rożny i naczynia z przyprawami.

Natenczas mówca, uniesiony własnym talentem, dał znak i cała czereda artystyczna znowu wpław powróciła na okręt, a zwąchawszy, co się święci, podniosła bunt i owładnęła statkiem.

Zamach pana Thompsona tym sposobem spełznął na niczem. Nadmiar artystów słowa śpiewaczego i wykrztuszanego w dobrem zdrowiu i z fantazyą jeszcze większą, powrócił na ląd stały i tu swoją czynną obecnością w dalszym ciągu uszczęśliwia rasy białe.

Ja za brak roztropności otrzymałem oczywiście dymisyę i zostałem dziennikarzem.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Mianowania. P. Antoni Spanbauer, starszy geometra ewidencyjny otrzymał z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł starszego inspektora. P. Zygmunt Kaczmarowski został zamianowany radzcą rachunkowym rządu krajowego w Czerniowcach.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło notaryuszowi w Monasterzyskach p. Józefowi Gorczycy zmianę rodowego nazwiska na Gorczewski.

Rekolekcye dla pań. Jak w latach poprzednich, odbędą się w bieżącym roku staraniem Towarzystwa pań pod wezw. św. Salomei, wielkopostne rekolekcye dla niewiast ze sfer inteligencyi pod przewodnictwem najdost. X. Arcybiskupa Teodorowicza w archikatedrze ormiańskiej. Nauka wstępna odbędzie się w poniedziałek 16 bm. o godz. 5-ej popoł., we wtorek i środę odprawiać się będzie o godz. 9-ej Msza św., o godz. wpół do 10-tej oraz o 5-ej nauka X. Arcybiskupa, po wieczornej nauce benedykcya. We czwartek rano Msza św. i nauka o zwykłym czasie, wieczorem od godz. 4-ej spowiedź w katedrze ormiańskiej, w piątek d. 20-go o godz. wpół do 9-ej Msza św. z Komunią. Ze względu na wielką liczbę osób, pragnących wziąć udział w rekolekcyach, wstęp na nie dozwolony będzie tylko za biletami, które można otrzymywać u przewodniczącej Tow. św. Salomei, p. Jadwigi Paparowej (ul. Brajerowska — boczna 4), lub w zakrystyi katedry ormiańskiej.

Z Towarzystwa politechnicznego. Wydział główny Towarzystwa politechnicznego wysłał w d. 9 marca do JE. Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, telegram następującej treści: „Chwila obecna rozstrzyga o przyszłości ekonomicznej kraju i dlatego upraszamy ponownie Waszą Ekscelencyę, aby Koło polskie wymogło na c. k. rządzie wykonanie powziętej w dniu 19 listopada 1901 uchwały upaństwowienia kolei północnej z z dniem 1 stycznia 1904“.

Konstanty Habdank Dunikowski, zarządzca dóbr Paderewskiego, został na mocy werdyktu sądu wyższego w Krakowie wypuszczony z więzienia śledczego w Nowym Sączu, w którem od dłuższego czasu przebywał.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła rada m. Nowego Sącza udzielić zasiłek w kwocie 500 koron.

Konkursa. Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza więziennego z roczną pensyą 625 koron. Podania do 25 bm. — Rada szkolna krajowa rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela religii rzymsko-katolickiej w gimnazyum w Stryju.

Posiedzenie właścicieli gorzelń odbyło się onegdaj we Lwowie. Obradom przewodniczył Klemens hr. Dzieduszycki. Posiedzenie to zwołano celem obmyślenia sposobu pozyskania odpowiedniego kontyngentu dla tych gorzelń rolniczych, które go nie mają, gdyż jedynie w razie uzyskania kontyngentu owe rolnicze gorzelnie będą mogły odpowiedzieć swemu zadaniu, nie narażając na straty właścicieli. Dyskusya w tej sprawie była bardzo ożywioną; uchwalono wysłać do Wiednia deputacyę, złożoną z 6 właścicieli gorzelń, produkujących dla braku kontyngentu spirytus ekskontyngentowy. Deputacya owa przedstawi ministerstwu skarbu całą sprawę i uda się do Koła polskiego z prośbą o poparcie słusznych żądań.

W dalszym ciągu konferencyi postawił hr. Dzieduszycki wniosek, aby zorganizować akcyjne towarzystwo producentów spirytusu kontyngentowego i ekskontyngentowego, celem zaopiekowania się zbytem krajowej produkcyi tego, ze wszech miar ważnego w handlu światowym artykułu. W tym celu przedłożył hr. Dzieduszycki zgromadzeniu odpowiednie materyały, a nawet projekt statutu tego powstać mającego towarzystwa. Sprawę tę oddano do rozpatrzenia osobnemu komitetowi, na którego czele stanął hr. Klemens Dzieduszycki.

Sprawa Fundacyi hr. Skarbka przeciw p. Tadeuszowi Langiemu. Zwrócono naszą uwagę, że zamieszczona w nrze 52 *Przeglądu* notatka kronikarska o procesie cywilnym hr. Skarbka przeciw p. Langiemu zawiera mylne lub niedokładne informacye. postaraliśmy się tedy o statuta fundacyi i instrukcye dla kuratora i na podstawie tych dokumentów możemy dziś sprawę wyjaśnić. Nie chcemy bowiem, aby czytelnicy nasi błędnie zrozumieli nadesłaną nam poprzednią o tym procesie wzmiankę.

Otóż art. 3 instrukcyi dla kuratora postanawia wyraźnie, że kurator jest odpowiedzialnym fundacyi za swoje czynności. Art. 9 mówi, że nie kto inny, lecz kurator samodzielnie zarządza majątkiem fundacyjnym. Art. 34 (o budowlach) postanawia, że „wykonanie budowy odbywa się przez fachowe organa pod nadzorem i odpowiedzialnością kuratora“. Wreszcie art. 88 objaśnia, że przepis ten stosuje się także do melioracyi i innych robót technicznych.

Wobec tego nie może być prawdą, jakoby dyrektor Langie zarządzał lub wykonywał roboty melioracyjne na łąkach w Oparach, bo ani nie miał do tego prawa, ani technicznej kwalifikacyi. Istotnie też kurator, na podstawie pozwolenia Rady administracyjnej, zarządził wykonywanie melioracyj, a kierownictwo robót poruczył inżynierowi fundacyi, którego w tym celu tam wysyłał na własną odpowiedzialność.

Czy konsens rządowy na te melioracye był potrzebny, orzec mógł tylko syndyk fundacyi, jako doradzca prawny kuratora. Jego też powinien był kurator o zdanie spytać i przed rozpoczęciem robót polecić mu wystaranie się o konsens rządowy. Okazało się jednak, że kurator tego obowiązku nie spełnił, wskutek czego ówczesny syndyk żadnych starań o uzyskanie koncesyi nie czynił. Gdy rząd roboty melioracyjne wstrzymał, a kuratorowi groziło pociągnięcie go do odpowiedzialności za zaniedbanie tej sprawy, spowodował nielegalną uchwałę Rady administracyjnej (bo dyrymowaną jednym jego głosem) i na tej podstawie pozwał p. Langiego o zwrot rzekomej szkody — aby siebie od winy i odpowiedzialności tym sposobem uchronić. Wydział krajowy zniósł tę uchwałę i nie mógł inaczej postąpić, bo jako władza nadzorcza i kontrolująca, obowiązany był niedopuścić, aby wbrew wyraźnym postanowieniom statutu uwolniła Rada administracyjna kuratora od wszelkiej odpowiedzialności. Pomimo zniesienia powyższej uchwały Rady przez Wydział krajowy, hr. Skarbek nie cofnął pozwu, wskutek czego sąd orzekł, że pozywający nie ma wcale legitymacyi do prowadzenia procesu i zapowiedział, że jeżeli hr. Skarbek w ciągu czterech tygodni nie przedłoży upoważnienia, zatwierdzonego przez Wydział krajowy, sprawa rozpatrywaną nie będzie.

Opieka nad zwierzętami. Na ostatniem zgromadzeniu Tow. ochrony zwierząt poruszono kilka ładnych myśli, jak naprzykład oddanie szkolnej młodzieży opieki nad ptaszkami, umieszczanie w podręcznikach szkół ludowych powiastek i artykulików, traktujących o opiece nad zwierzętami itp. W końcu uchwalono zainterpelować magistrat o wyjaśnienie co się stało z licznemi pożytecznemi uchwałami Towarzystwa, które w magistracie zalegają od roku 1894, 1896, a jedna, mimo licznych urgensów, nawet od roku 1884. Naturalnie pośpiech taki w załatwianiu spraw paraliżuje kompletnie działalność Towarzystwa.

Owacyę urządzili wczoraj słuchacze politechniki profesorowi dr. Dziwińskiemu. Po skończonym jego wykładzie, kiedy prof. Dziwiński miał opuścić salę, weszło do niej około 200 słuchaczy, którzy wykładów profesora Dziwińskiego nie słuchają. Studenci ci rozpoczęli rzęsiście oklaskiwać profesora, gdy oklaski umilkły, prof. Dziwiński przemówił w te słowa: „Dziękuję panom bardzo za owacyę, która, jak mi się zdaje, dotyczy czynności moich pozaszkolnych. Cieszy mnie bardzo, że śledzicie czynności swoich profesorów i pozaszkolne, gdyż tak być winno, że słuchacze ze swoimi profesorami, jak profesorowie ze słuchaczami swoimi winni iść zawsze razem w złej czy dobrej doli. (Oklaski). Właściwie owacya nie należy mi się żadna, nie zrobiłem nic wielkiego, spełniłem jedynie mój obowiązek. Niestety dzisiaj spełnianie obowiązków uważa się za heroizm. Daj Boże, aby w czasie waszej pracy obywatelskiej spełnianie obowiązków nie było uważane za heroizm“. Po tych słowach oklaski powtórzyły się, a profesor Dziwiński podziękował raz jeszcze słuchaczom za dowód uznania i szacunku.

Sympatyczne zawsze sprawia wrażenie fakt, gdy młodzi ludzie oddają cześć starszym i swoim przełożonym, więc każdy z dodatniem uczuciem w sercu przeczyta tę owacyę, zrobioną p. Dziwińskiemu za to, że sumiennie pracując w komisyi lustracyjnej, dążył do uzdrowienia stosunków w zarządzie gminy. Ale ta owacya, lubo jako piękny owoc wygląda, ma w sobie zarodek złego. Nie jest bowiem dobrem, gdy polityka wkracza w mury szkolne, bo wtedy może się ona objawić nietylko owacyami dla profesorów, ale także i nieprzyjaznemi dla nich demonstracyami. A młoda logika studentów niezawodnie im powie, że jeżeli im wolno zachwycać się działalnością polityczną swoich profesorów, to także wolno im ich działalność polityczną niekiedy krytykować, z nią się nie zgadzać i krzyczeć na nią „hańba!“ Sądzimy, że wówczas także i p. Dziwiński nie wypowiedziałby mowy, pełnej zachwytów nad tem, że młodzież kontroluje obywatelską działalność profesorów.

Ślub panny Maryli Starklównej z panem Lechem Nadwodzkim odbędzie się dziś w Rzymie, w bazylice św. Piotra.

O historyozofii Mikołaja z Kuzy wygłosił hr. Wojciech Dzieduszycki onegdaj odczyt w Krakowie. Mikołaj z Kuzy — wywodził prelegent — filozof scholastyczny z wieku XV. tworzy jedno z ogniw przejściowych między umysłowością średniowieczną a odrodzeniem, jest to myśliciel głęboki i oryginalny, z którego poglądami warto się zapoznać. Najważniejszą częścią jego filozofii jest jego teorya dziejów ludzkości, którą rozwinął w dyalogu pt. *Chochlea* (Łyżka). Główną osobą występującą w tym dyalogu, jest fabrykant łyżek, a więc nie zawodowy uczony, lecz przedstawiciel owej *docta ignorantia* (mądrego nieuctwa) tj. wiedzy, opartej nie na nauce, lecz na intuicyi. Pochód cywilizacyi ludzkiej pojmuje autor na tle swych poglądów metafizycznych; uczy on mianowicie, że wszelki byt z razu jest w zupełnej jedności bezwiednej z Bogiem, potem odłącza się od Niego i usamodzielnia, aby w końcu, już zupełnie świadomie, zlać się znowu z Bogiem. W historyi ludzkości przejawia się to w sposób następujący: W pierwotnych dziejach człowieczeństwa w Indyach, całe życie ludzkie jest wypełnione religią; w dalszym biegu historyi punkt ciężkości przenosi się nad morze Śródziemne i w świecie klasycznym budzi się indywidualizm; ten proces dochodzi do punktu kulminacyjnego w świecie germańskim, w którym człowiek najbardziej przywiązany jest do swego realnego istnienia. Z tego stanu wyrwą ludzkość nowe rasy, mieszkające między Bałtykiem a wybrzeżem greckiem. Tu filozof miał widocznie na myśli w pierwszym rzędzie Polskę, która wówczas przygotowywała się do tego, by stanąć na czele narodów chrześcijańskich w krucyacie przeciw Turkom. Ta przepowiednia Mikołaja Kuzańczyka — kończył prelegent — zgodna zresztą z zapatrywaniami niektórych nowoczesnych myślicieli, powinna być nowym dla Polaków bodźcem, by nie ustawali w dążeniach, które kiedyś mogą urzeczywistnić podobne poglądy.

Śmiertelna choroba Rotschilda. Bawiący obecnie w Neapolu wiedeński bankier bar. Nat. Rotschild jest umierający. W ostatnich dniach amputowano mu rękę celem zapobieżenia zakażenia krwi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę, dnia 11 bm. Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Dr. W. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

O sądach honorowych mówił w Czytelni katolickiej Dr. Gargas z okazyi zawiązania u nas ligi ochrony czci i utworzenia w Wiedniu ligi antypojedynkowej. Prelegent twierdzi, że pożądane jest oddanie spraw honorowych osobnym obywatelskim sądom honorowym, wyszłym z łona społeczeństwa, a niezależnym od sądów państwowych. Mogą przytem zajść dwa wypadki, a to najprzód może ktoś niezadowolony z wyroku sądu honorowego, udać się do sądu państwowego. Byłoby także pożądanem i należałoby żądać zrzeczenia się prawa udawania się do sądu państwowego. Odwrotnie mogą osoby po ukończonej sprawie przed sądem państwowym udawać się do sądów honorowych. I to jest w ogóle niepożądanem, są jednak wypadki wyjątkowe, w których byłoby to dopuszczalne. Kar nie może wymierzać sąd honorowy, tylko uznać słuszność lub niesłuszność sprawy. Zachodzi przytem ta różnica między sądem honorowym a państwowym, że sąd państwowy nie może orzec, iż oskarżyciel jest winien, natomiast sąd honorowy bada w ogóle, kto zawinił.

Co robić, jeśli świadkowie nie chcą świadczyć przed sądem honorowym? Zaradziłby temu powinna reforma ustawodawstwa. Postępowanie przed sądem honorowym ma być tajne, wyrok ma być ogłoszony tylko na wniosek stron wedle uznania sądu. Należy też w drodze ustawy zapewnić bezkarność cywilną sędziów honorowych.

Wreszcie oznajmił prelegent, że liga ochrony czci układa listy, z których strony wybierają sędziów.

W dyskusyi wzięli udział Dr. Thullie, Dr. Wróbel, p. Tyszkowski i wskazywali na możliwość stosowania kar przez sądy honorowe. Podnoszono też możliwe przeciążenie sądów honorowych i dla tego potrzebę ustanowienia państwowych sądów ławniczych dla spraw honorowych.

W każdym jednak razie bardzobyśmy się cieszyli, gdyby zaprowadzono w naszym kraju takie sądy honorowe.

Teatr ludowy, zachęcony ogromnem powodzeniem, jakiem się cieszą wieczory śmiechu, urządza we czwartek 12 bm. wieczór śmiechu, zatytułowany „Secesyjny wieczór płaczu“. W programie

25 humorystycznych numerów. Między innymi farsa w 1 akcie „Wasonek leci na głowę", „Nr. 86 i 87", najweselsza komedya, pełna dowcipnych sytuacyj. Dalej śpiewy, nowe kuplety i monologi. Zakończy kołomyjka w 4 pary. Bilety od dziś do nabycia w drogueryi Langa i Pilarskiego — hotel George'a.

W Czytelni katolickiej będzie miał we środę, dnia 11 marca br. odczyt X. Alfred Wróblewski T. J. p. t. „Leon XIII wobec cywilizacyi". Początek tym razem wyjątkowo o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków, pań i gości wprowadzonych.

P. Konstancya Lipińska, śpiewaczka operowa, która sporo laurów zdobyła sobie na rozmaitych scenach we Włoszech, a także i na lwowskiej scenie wystąpiła była z powodzeniem przed paru laty w „Trubadurze" — dawała tymi dniami koncert w Poznaniu. *Dziennik Poznański* pisze o tym koncercie co następuje: „Pani Lipińska posiada alt o brzmieniu pełnem i dźwięcznem, o skali niezmiernie obszernej, wspaniały szczególniej w tonach piersiowych, a wsparta znakomitą szkołą, zwłaszcza pod względem dykcyi i umiejętności frazowania, pewną być może zawsze pełnego sukcesu, czy to zaśpiewa aryę z „Traviaty", czy prostą dumkę ukraińską. Głos gościa naszego jako koloryt, zwłaszcza ze względu na przeważające w nim akcenta dramatyczne, nadaje się raczej na scenę operową i tam dopiero głos i talent w całej pełni ocenićby można, gdyż tam ich właściwe pole. To też tem więcej podziwiać należy, w jak wysokim stopniu i na sali koncertowej artystka audytoryum całe wstępnym bojem zjednać sobie zdołała. Oprócz aryi z „Traviaty", która była zaśpiewana jak nie można lepiej, najwięcej wrażenia osięgły dodane nad program arye z „Trubadura" i z „Mignon". Pieśń wiosenna z „Samson et Dalila" Saint-Saënsa mniej się nadaje do głosu pani Lipińskiej. Z utworów charakteru lirycznego najlepiej wypadły „Dziewczę i śmierć", pieśń jakby dla głosu pani Lipińskiej umyślnie napisana i „Dumka" Zawadzkiego.

Zabawne zdarzenie. Na pocztę w Gnieźnie nadszedł przed paru tygodniami pakiet zaadresowany do kleryka tamtejszego seminaryum duchownego Marcina Poczty. Przesyłkę tę, adresowaną po polsku, odesłano do biura tłómaczeń, gdzie nazwisko „Poczta" przerobiono na „Kaiserliches Postamt". Rzecz prosta, że w całem Gnieźnie nie można było odszukać kleryka z takiem nazwiskiem. Dopiero po kilku dniach wpadł ktoś na domysł, że prawdopodobnie mowa jest o Marcinie Poczcie— ale przesyłka była już kompletnie zepsuta i kleryk Poczta wystąpił więc o odszkodowanie do rządu cesarskiego „Kaiserliches Postamt".

Nowa instytucya humanitarna powstaje we Lwowie z inicyatywy X. metropolity Szeptyckiego. Jest nią ruska „Narodna lecznica", której celem jest bezpłatne udzielanie pomocy lekarskiej ubogim chorym. X. metropolita podarował nowej instytucyi swój dom przy ul. Skargi l. 4, który kazał swoim kosztem urządzić na potrzeby lecznicy. Zresztą na fundusze „Narodnej lecznicy" ma się składać osobne Towarzystwo, którego konstytucyjne zgromadzenie odbędzie się w tych dniach.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1. w poł. — 0 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Pozwól gadule mówić przez pół godziny o sobie, a będzie opowiadał każdemu, że się z tobą wybornie ubawił.

Krytycy bywają nie sędziami, lecz prokuratorami: przedewszystkiem szukają „winowajcy".

Kobieta, która zanosi tajemnicę do grobu, nie umarła chyba, lecz została pochowana w letargu.

Odpowiedź Redakcyi. *Stała prenumeratorka w Tursem.* W razie wojny wszystkie wogóle walory tracą na wartości, a oczywiście zajść może także taki wypadek, że i państwo i instytucye prywatne popadłyby chwilowo w niemożność regularnego wypłacania swych zobowiązań finansowych. Taki jednak wypadek, aby skutkiem wojny przepadły zupełnie kapitały, złożone w pocztowych kasach oszczędności, jest nieprawdopodobny. Ponieważ bowiem w myśl prawa międzynarodowego państwo zwycięskie, jeżeli przyjmie na siebie odszkodowania państwa zawojowanego, przeto teoretycznie jest prawie niemożliwem, ażeby te papiery, w których ulokowane są fundusze pocztowych kas oszczędności, stały się zaraz zupełnie bezwartościowymi. W razie też upadłości zawsze łatwiej wyegzekwuje się kapitały ulokowanych w prywatnych bankach i kasach oszczędności, to każda z tych instytucyi ma jakiś fundusz rezerwowy, przeznaczony właśnie na to, ażeby w nadzwyczajnych wypadkach, do których przedewszystkiem zaliczyć wypada wojnę, umożliwić danej instytucyi spełnienie swych zobowiązań nawet w razie, gdyby jej dłużnicy skutkiem zawieruchy wojennej przestali płacić raty. Rezerwy takie ulokowane są zwykle w pierwszorzędnych papierach wartościowych, takich samych, w jakich pocztowe kasy lokują swoje pieniądze, a które, jak powiedzieliśmy wyżej, i po wojnie przedstawiałyby jakąś wartość. Że jednak mógłby zajść i taki wypadek, iż skutkiem zalania kraju przez nieprzyjaciela, zniszczenia kolei i telegrafów, przez jakiś czas ani kasy państwowe ani prywatne nie mogłyby prawidłowo funkcyonować, to nie ulega wątpliwości, ale czyż wogóle w razie takiego kataklizmu jest coś pewnego? Na szczęście nie widzimy dotychczas sposobności praktycznego doświadczenia tych skutków wojny i daj Boże, abyśmy jej nigdy nie mieli! W rezultacie możemy dać tylko tę radę, ażeby nie powierzać pieniędzy bankom, które mają słabe fundusze rezerwowe, lub które wdają się w ryzykowne spekulacye.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dodatek Zakładu artystyczno-litograficznego drukarni Pillera i Spółki we Lwowie.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we wtorek Koncert symfoniczny ze współudziałem Seweryna Eisenbergera, pianisty. — We czwartek i w sobotę Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej.

Teatr miejski. „Tosca" Pucciniego.

Teatr ruski: Dziś we wtorek „Szelmenko denszczyk" Kwitki.

Literatura i sztuka.

Koncert prof. Vilema Kursa, pianisty, zgromadził wczoraj nader liczny zastęp publiczności w sali Filharmonii. P. Kurz jest świetnym wirtuozem o znakomitej technice, pełnej precyzyi i wycyzelowanej, gdy idzie o potęgę i wspaniałe akcenty, jak w ustępach granych miękko, powiewnie, z subtelnem cieniowaniem. Odegrał on szereg utworów umiejętnie wybranych, więc koncert Beethovena, toccatę i fugę Bacha w przeróbce Tausiga, ustęp z Glucka „Alcestis" w układzie Saint-Saënsa, Wagnera „Śmierć Izoldy" w układzie Liszta, Liszta „Fantazyę węgierską" i kilka naddatków, wszystko z niepospolitym ogniem i werwą. Nagradzano też hucznymi oklaskami i wręczono mu piękną lirę z kwiatów.

Orkiestra oprócz akompaniamentu grała uwerturę do „Halki" i dwa ustępy z pięknej symfonii Dworzaka „Z nowego świata".

Głosy publiczności.

Odezwa!

W Dalmacyi rozlegają się dojmujące wołania o chleb. W wielu miejscowościach, a szczególnie w powiatach: Splet, Smj, Benkovac, Imosti, Brazza i Kotor, panuje w skalistych, górskich wsiach z powodu nieurodzaju w roku ubiegłym i z powodu braku roboty najkompletniejszy brak środków żywności, potrzebnych do zaspokojenia głodu. Tyfus głodowy ze swemi strasznemi następstwami zaczyna już zagrażać!

Zwracamy się tedy do wypróbowanej w tylu razach ofiarności naszych współobywateli z prośbą o datki, któreby umożliwiły uśmierzenie strasznej nędzy mieszkańców południowej części państwa przez zaopatrzenie ich w żywność, a tem samem zapobiegły tyfusowi głodowemu. Ludność Dalmacyi nigdy jeszcze nie odwoływała się do ofiarności publicznej. Dzisiaj czyni to po raz pierwszy. Mieszkańcy głównego i stołecznego miasta Wiednia, jak i obywatele monarchii austryackiej w ogólności okazywali zawsze ciepłe serce dla cierpiących współbraci, nie wątpimy, że i teraz z chętną pospieszą pomocą.

Podpisany komitet prowizoryczny zwraca się przeto do wszystkich naszych zacnych współobywateli z prośbą, iżby skutecznem udzieleniem pomocy nieszczęśliwym mieszkańcom Dalmacyi i wsparciem cierpiących dali dowód ludzkiego współczucia dla nędzy naszych dalmackich współbraci i szybką pomocą przyczynili się do zapobieżenia niebezpieczeństwu, jaki temu krajowi z powodu głodu zagraża.

Datki przyjmuje podpisany komitet w Wiedniu, I. Freiung 3 i redakcye dzienników, które też wykazywać będą imiona ofiarodawców.

Prowizoryczny komitet dla uśmierzenia nędzy w królestwie Dalmacyi.

Hrabia Jan Harrach, członek Izby panów, c. i k. tajny radzca etc. jako przewodniczący.

Wiedeń, 1 marca 1903.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 9 marca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·50, węg. Zakł. kredyt. 742·50, Anglobanku 276·00. Unionbanku 540·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 500·25, Bodencredit 958·50, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 693·25, Lombardy 51·00, Kol. Elbethal 454·00, Północnej 5420, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·00, Rima Muranyi 478·50, Praskiego Tow. żel. 0000, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniów. 340·00, Oblig. węg. indemnis. 99·10, Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·95, 4½% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 111·25, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·50. Marki 117·15, Ruble 253·25.

§ **Wiedeń** 10 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4697 sztuk. W tem było z Galicyi 656, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 8 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 100 sztuk po 58 do 67, 340 sztuk po 68 do 73, 189 sztuk po 74 do 80 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 52 do 70, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 8 marca.

(Z). W ubiegły poniedziałek rozpoczął się termin rozwikłania wiosennych zobowiązań terminowych. Wobec tego, że termin wejścia w życie nowej ustawy, zabraniającej handlu terminowego, tj. 10 kwietnia, przypada przed ukończeniem wiosennego terminu dostaw, a dotychczas nie pojawiło się jeszcze oczekiwane rozporządzenie ministeryalne, postanawiające, co ma się stać z temi zobowiązaniami, które w chwili wejścia w życie owej ustawy będą jeszcze nierozwikłane, starają się kupcy zbożowi pokończyć wszystkie rachunki, aby uniknąć wszelkich możliwych komplikacyi. Z tego powodu zdawało się, że targ tutejszy ożywił się cokolwiek ostatnimi dniami, ale było to ożywienie tylko pozorne. W pierwszej połowie minionego tygodnia podaż zboża cokolwiek się zwiększyła, ale w ostatnich dniach znów była nadzwyczaj małą i dlatego w rezultacie ceny nietylko nie obniżyły się w porównaniu z poprzednim tygodniem, lecz właśnie przeciwnie przeważnie się podniosły. Z niecierpliwością oczekują teraz sfery handlowe ustalenia się aury wiosennej, bo dopiero wtedy będzie mogła wytworzyć się jakaś wyraźna tendencya. Na razie skonstatować można to, że skargi na złe przezimowanie zasiewów są w naszej monarchii stosunkowo nieliczne. I to także podnieść się godzi, że kontrolowane zapasy zboża są w całej monarchii niezwykle małe nawet w tych miejscowościach węgierskich, które są centralnymi składami pszenicy. Bardzo małe transporty nadchodzą także Dunajem pomimo zniżenia opłat przewozowych. — Na wzmiankę zasługuje wreszcie podniesienie się ceny kukurudzy o 25 halerzy na 50 kilogramach, wywołane głównie tem, że pojawiają się na targu partye stosunkowo dosyć zdrowej kukurudzy zeszłorocznej, myślano zaś, że wogóle zdrowego ziarna nie ma prawie wcale z zeszłorocznego zbioru.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 114 wagonów, żyta 39, jęczmienia 230, owsa 212, kukurudzy 51, soczewicy 103 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·60 a 7·71, żyta na wiosnę między 6·95 a 7·05, owsa na wiosnę między 6·27 a 6·38.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·65 do 9·05, banatkę (77 do 81 kilo) 8·15—8·75, słowacką (75 do 79 kilo) 7·65—8·15, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·65—7·80.

Za żyto płacono 5 do 7½ halerzy drożej: słowackie (71 do 74 kilo) 7·20—7·35, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·00—7·20, austryackie (71 do 72 kilo) 6·90—7·15.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85 do 8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50—5·80.

Za węgierską płacono 6·70—7·00. Cinquantin 7·00—7·40.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·45—6·55, prima 6·65—7·10, czeski, morawski i austryacki 6·50—6·70.

Sport.

Procenta dla hodowców, 5% od pierwszych nagród zniesione zostały w programie narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Jak wiadomo, zwyczaj przeznaczania pewnych procentów z nagród hodowcom wygrywających koni, nie od dziś jest we Francyi i w Rosyi z pożytkiem dla sprawy hodowlanej zaprowadzony.

Uchwały „Narodowego Towarzystwa" nie możemy też zaliczyć do akcyi mającej na oku zachętę do chowu koni klasowych, a tej u nas więcej może potrzeba niż gdziekolwiek indziej. Procenta te i tak już należały raczej do kategoryi moralnego poparcia, jak medale i premia wystawowe, któremi nikt się nie wzbogaca, markowały jednak dobre chęci Towarzystwa, którego celem nie są wyścigi, lecz pomoc i zachęta do chowu koni, wyścigi bowiem są tylko jednym ze środków prowadzących do celu.

Dla tych kilku hodowców, którzy swym własnym przychowkiem współubiegają się o nagrody, obojętną być może rzeczą, czy nagrody otrzymują we formie nagród, czy procentów i nagród, kwota bowiem pozostaje tasama; nie jest jednak wcale obojętnem dla tych, którzy dotąd występowali w roli hodowców mających swe roczniaki na sprzedaż, jak np. Chorzelów.

Racyonalności tego kroku wstecz trudno się dopatrzeć, uchwalił go wydział wyjątkowo licznie zebrany, jest więc wyrazem opinii większości, czy jednak ta większość jest na właściwej drodze, czy zdaje sobie sprawę z doniosłości tej uchwały, kasującej to, co przed ośmiu laty zainaugurowało „Towarzystwo zachęty", a od 1898 r. na torze lwowskim stale zaprowadzonem zostało, nad tem zastanowić się powinni ci, co za zniesieniem procentów dla hodowców głosowali. Terenem do zbadania racyonalności popierania bezpośrednio usiłowań hodowców może być Królestwo. Wypowiadamy też nadzieję, że błąd popełniony w tym roku w przyszłości będzie naprawiony. *Fergus.*

Konie w treningu. Hr. Stanisława Siemieńskiego „Waćpan" 6-let. gn. og. (Orvert-Weisheit), „Korona" 4-let. gn. kl. (Orvert-Jutrzenka), „Tima" 4-let. gn. kl. (Weathercock-Burza), „Waligóra" 3-let. gn. og. (Or vert-Jutrzenka), „Wiadomość" 3-let. gn. kl. (Or vert-Weisheit), „Zawieja" 3 let. gn. kl. (Weathercoch-Odsiecz), „Policeman" 2-let. kaszt. og. (Intrigant Polanka), „Xavier" 2-let. kaszt. og. (Xaintrailles-Weisheit), „Wiatrówka" 2 let. kl. gn. (Windgall-Pogoń). Kolory wyścigowe: kurtka niebieska w białe pasy, czerwone rękawy, niebieska czapka. Z koni tych wygrały w 1902 roku: Korona 6700 K., Waćpan 3200 K., Wiadomość 1495 K., Zawieja 920 K., Tima 620 K.

The Donnerhorn najzasłużeńszy reproduktor w chowie półkrwi w Galicyi, który w ostatnim roku pełnił służbę w ordynackim stadzie hr. Stanisława Siemieńskiego w Chorostkowie, gdzie też po niem znajduje się kilkanaście najlepszych klaczy po nim źrebnych, sprzedany został do Rosyi. The Donnerhorn ma obecnie 24 lat.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 10 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy etacie wojskowym zabrał głos p. Czarliński i poruszył jeszcze raz sprawę procesu grudziądzkiego i przysięgi gimnazyalistów toruńskich. Mówca stwierdził, że tekst tej przysięgi, przytoczony onego czasu przez ministra w Izbie, nie zgadzał się z tekstem autentycznym. Ciężką krzywdę, jaką wyrządzono tej młodzieży, należy naprawić. Mówca użalał się także na bojkotowanie kupców przez władze wojskowe.

Minister wojny oświadczył, że opinię jego o tej sprawie potwierdził wyrok sądu. Przysięga, o którą chodzi, stanowi podstawę wyroku. Co prawda, nie jest udowodnionem, że każdy z gimnazyalistów składał tę przysięgę. Minister przytoczył ją, ponieważ wypowiedziano twierdzenie, że owo tajne stowarzyszenie miało cel naukowy. Także odczytywanie przysięgi, przytoczonej przez poprzedniego mówcę, nie jest odpowiednie dla towarzystw naukowych. Dalej minister omawiał sprawę w Krotoszynie, Nowem Mieście i w Kolnie, twierdząc, że wszędzie tam objawiła się tendencya wszechpolska. Wobec tego młodzieńców owych zupełnie słusznie ukarano.

W dalszej dyskusyi zabrał głos socyalny demokrata Bebel i omawiając częste ułaskawianie wojskowych, skazanych za pojedynek, nazwał to postępowanie obelgą dla parlamentu, który stanowczo się oświadczył przeciw pojedynkom. Mówca roztrząsał też prześladowanie żołnierzy przez przełożonych, co tylko rzadko bywa karanem i to bardzo łagodnie. Niektóre wypadki są tak oburzające, że ofiary, które się im poddały i odrazu czynnie nie reagowały, mówca uważa za nędzników. Bebel opisywał obszernie pewien wypadek w Gdańsku, gdzie jakiś podoficer kazał żołnierzowi otworzyć usta, napluł mu w nie, a potem innym żołnierzom także pluć kazał.

Berlin 10 marca. Sejm pruski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem ministerstwa oświaty. — P. Mizerski użalał się na to, że dziatwę polską uczy się religii w języku niemieckim. Jestto sprzeczne z uczuciem i rozumem, aby dzieci uczono zasad wiary w języku, który jest dla nich niezrozumiałym żargonem (Kanderwaelsch), a nie w języku ojczystym. Dalej mówca podnosił skargi przeciw rozwiązaniu w Berlinie ochronki polskiej, w której pod opieką kobiet dzieci mogły odrabiać zadania szkolne. Twierdzenie rządu, że uczono tam języka polskiego, jest nieprawdziwe.

Minister oświaty Studt w odpowiedzi na to nawiązał do ostatniej uwagi poprzedniego mówcy i rzekł, że jeden z polskich dzienników jeszcze w marcu 1902 r., pisząc o owej ochronce, stwierdził, że dzieci uczą się tam po polsku. Do tego potrzeba zezwolenia władzy, którego ochronka nie miała. Rząd więc musiał ją rozwiązać. Zresztą rząd trzyma się w tej sprawie zasad, jakie wypowiedział zeszłego roku w dyskusyi wrzesińskiej. System dwujęzyczny, jako niepraktyczny, zniesiono. System obecny okazał się dobrym wszędzie tam, gdzie nie ma agitacyi podburzającej. Zresztą dzieci polskie tylko zyskują na tem, jeżeli uczą się po niemiecku, gdyż w ten jedynie sposób mogą wejść w styczność z kulturą, która inaczej byłaby dla nich zamknięta. Co się tyczy onegdajszych żaleń X. Stychla na konfiskatę polskich kalendarzy, mówca odpowiedział, że było to zarządzenie uzasadnione wszechpolskiemi tendencyami owych podręczników. Mówiono tu o podziwienia godnym spokoju, z jakim Polacy znoszą politykę Niemiec względem nich. Dzienniki jednak nie okazują tego spokoju i piszą w sposób, któregoby rząd austryacki w Galicyi ani 24 godzin nie znosił. Polacy fałszują historyę w sposób skandaliczny, przykładem opis bitwy grunwaldzkiej w dziełach niektórych zdziczałych poetów polskich. Względem zakonu krzyżackiego użyto tam obelgi najgorszej, jaką zna tylko język polski. Wszystko to Niemcy znoszą z podziwienia godnym spokojem. A więc jeżeli może być nawet mowa o spokoju, to nie po stronie Polaków, lecz po stronie Niemców. Rząd w dalszym ciągu spełniać będzie swój obowiązek.

(Okazuje się więc, że według p. ministra Studta Henryk Sienkiewicz, podziwiany i uwielbiany przez cały świat cywilizowany, jest „zdziczałym poetą". Najlepszy to dowód, że namiętności polityczne zupełnie oślepiają ludzi. — Przyp. Red. *Przegl.)*

Trewir 10 marca. Odczytane z ambony onegdaj odwołanie biskupa trewirskiego brzmi jak następuje: „Stosownie do oświadczenia ministra w sejmie pruskim i wedle dotychczasowych rokowań z rządem królewskim, można mieć nadzieję, iż żądania tutejszych katolików załatwione będą w sposób zadowalający. Dlatego po porozumieniu się z Papieżem oświadczamy, że nasze poprzednie pismo, odczytane publicznie z ambony, należy uważać za niebyłe".

Rzym 10 marca. Papież przyjął wczoraj na audyencyi kilku kardynałów, między nimi X. Puzynę.

Poznań 10 marca. Jak wiadomo, w piątek i sobotę zeszłego tygodnia obradowała w Berlinie konferencya w sprawie rozdziału komisyi kolonizacyjnej na dwie części, jedną dla Prus zachodnich, drugą dla Poznańskiego. W konferencyi brał udział także starszy prezes Prus zachodnich Delbrück i prezes komisyi kolonizacyjnej Wittenberg. *Posener Tagblatt* donosi, że zaniechano zamiaru rozdziału komisyi, a postanowiono, żeby komisya otworzyła w Poznaniu bezpośredni zarząd rachunkowy.

Paryż 10 marca. Wczoraj popołudniu rozpoczęła się licytacya ruchomości po Zoli, która potrwa 5 dni. Pierwszego dnia uzyskano 38 790 franków.

Madryt 10 marca. Przy wyborach do rady generalnej w Madrycie wybrano 11 kandydatów ministeryalnych, 2 liberalnych, 1 demokratę, 2 republikanów. W innych miastach podobno również zwyciężyli ministeryalni, ale dokładnych wiadomości jeszcze nie ma.

Amsterdam 10 marca. W całym kraju odbyły się zgromadzenia, protestujące przeciw projektowanej ustawie antystrejkowej.

Praga 10 marca. Kasa oszczędności wypłaciła wczoraj 1,038 000 koron. Włożono tylko 26.283 koron.

Paryż 10 marca. Pomiędzy kandydatami na członka Akademii w miejsce Gastona wymieniają byłego prezydenta gabinetu p. Waldeck-Rousseau.

Paryż 10 marca. Rada miejska odesłała do komisyi wniosek Bussata o nazwanie jednej z ulic Paryża ulicą Riegera.

(Depesze popołudniowe).

Częstochowa 10 marca. Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło Częstochowie koncesyi na budowę tramwaju elektrycznego i urządzenie instalacyi elektrycznego oświetlenia. Licytacya 31 marca br.

Kraków 10 marca. Połączone sekcye rady miasta ekonomiczna i skarbowa wraz z komitetem Muzeum Narodowego uchwaliły przedłożyć radzie miejskiej wniosek o objęcie przez gminę muzeum hr. Emeryka Czapskiego wraz z realnością. Muzeum to zostać ma nadal w domu przy ul. Wolskiej i nosić będzie na zawsze miano fundatora a tworzyć osobny oddział Muzeum Narodowego.

Madryt 10 marca. Według urzędowych doniesień, przedstawia się wynik wyborów do rad generalnych następująco: Wybrano 311 kandydatów ministeryalnych, 129 liberalnych, 20 demokratycznych, 5 zwolenników Romera, 27 republikanów, 10 karlistów, 9 regionalistów, 11 niezawisłych.

Rada państwa.

Wiedeń 10 marca. Wśród odczytanych interpelacyj znajdują się następujące interpelacye pp. Głąbińskiego i tow.: W sprawie odszkodowania galicyjskich gmin, a w szczególności miasta Lwowa i Krakowa za utrzymanie państwowych dróg; w sprawie ściągania myta w wielu gminach w Galicyi; w przedmiocie uregulowania adjutów dla auskultantów i praktykantów sądowych; w kwestyi podwyższenia adjutów i polepszenia stosunków awansu dla praktykantów rachunkowych i podatkowych.

Z porządku dziennego przystąpiono do pierwszego czytania budżetu. Pierwszy zabrał głos p. Ferjančič (klub słoweńsko-kroacki).

Wywodził on, że obrady nad budżetem w tak późnym terminie są symptomem trudnego położenia politycznego. Podniósł konieczność uregulowania kwestyi językowej nietylko w samych Czechach. Wystąpił przeciwko żądaniu Niemców zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Po nim zabrał głos p. Schraffl (chrześć. socyal.).

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 marca. Dr. S. Import z Tarnopola. G. Wigart z Chauturneuf Chavente. W. Roguski z Tarnopola. S. Żeleński z Krakowa. M. Librowicz z Żytomierza w gubernii wołyńskiej. Dr. J. Falk z Drohobycza. L. Bogusz z Podola rosyjskiego. S. Jaroszyńska z Podola rosyjskiego. S. Bohdan z Milatyna.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 marca. Dr. J. Godlewski z Zarszyna. J. Sobolewski z Kołomyi. A. Szymański z Krakowa. T. Polański ze Stoki. K. Polański z Brodów. M. Polański z Kaniewa. J. Krzyżanowski z Hulcza. M. Szumpeterowa z Buska. J. Lewakowski z Drohobycza. T. Wysocki z Zubów mostów. T. Filipek z Wiednia. F. Weber z Wiednia. Z. Kubelka z Aleksandrowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 marca. S. Kosko z Rosyi. Z. Łączyński z Batiatycz. K. Udrycki z Mostów wielkich. N. Grabowska z Konioch. M. Fiałkowski z Przemyśla. N. Drągiewicz z Żydaczowa. R. Pekarek z Wiednia. J. Wysocki z Limanowej. J. Pszekowa z Sambora. H. Sawczyńscy z Bełza. E. Heidler z Przemyśla. E. Jankowscy z Warszawy. J. Kosiarska z Rudek. E. Mrazek ze Strusowa. J. Szczerbowie z Sanoka. E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. K. Suchodolski z Kosmacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.25
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.70, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—

Wiedeń 10 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·70 (spokojnie). Spirytus 39·60 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00

Paryż 10 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·20 Mąka („Fleur de Paris") 30·30.

Frankfurt 10 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·80. Koleje państwowe 148·70 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·00. Laura 000·00.

Wiedeń 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·68—7·69, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·04—7·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·36—6·37, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: w owsie silna, zresztą spokojna. Pogoda: pochmurno, śnieg.

Budapeszt 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·69, na maj 7·54—7·55, na październik 7·54—55; żyto na kwiecień 6·78—6·79, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·09—6·10, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·15—6·16, na lipiec 6·22—6·23. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mała. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 marca.

Marki 117·21, renta majowa 100·50, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·—, węg. zak. kred. 742·00, anglobanku 276·00, unionbanku 541·00, bankvereinu 500·—, länderbanku 411·00, kolei państw. 691·50, lombardy 51·00, akcye kolei Elbethal 455.50, fabryki broni 351·00, tytoniowe 346·00, alpiny 389.00, Rima Muranyi 480·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 117.75, ruble 253·25. Usposob. osłabione.

Lwów 10 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·0?*.
Z Tarnopola: 8.55* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 8·20. 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40. 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·35*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

SYN WOŹNEGO.

Nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

— Poczciwi staruszkowie — ciągnął dalej — nie byliby tego zrozumieli; kierują się bowiem jedyną mądrością życia, głosem serca. Ty jednakże chyba mnie pojmiesz... To, co mnie popchnęło na tę drogę, może ci się wydać dziwacznem, to chęć osiągnięcia czegoś niezbitego, pewnego. Moje osobiste upodobania pociągały mnie w inną stronę. Miałem wejść do szkoły normalnej, oddać się metafizyce, gdybym nie był czytał Kanta i Taine'a. W filozofii wszystko może być podane w wątpliwość. Mój umysł chciwym jest prawdy niezaprzeczonej; otóż nauki przyrodzone głód ten zaspokoić są w stanie. Wybrałem te ostatnie. Potem znów przyszło wahanie. Nie wiem, jakie ty masz przekonania religijne. Mnie się zdaje, że nam niepodobna przekonać się, czy jest Bóg, czy Go nie ma, czy istnieje zło i dobro — zasługa i wina — życie przyszłe, albo nie... A przecież bezczynnie żyć nie należy... Co do mnie, uznaję konieczność działania, szczególniej odkąd zobaczyłem wojnę. Doznaję przeczucia, że kiedyś znajdę się na zagrożonym statku podczas burzy... Nie wziąć udziału w robocie, toż to wstyd dla każdego, kto pracować potrafi!

Wspomniawszy o dowodzeniu Pascala, powiedziałem sobie: która z gałęzi wiedzy przyrodniczej nadaje się najlepiej do praktycznego zastosowania wszelkich zagadnień etycznych? Medycyna jedna, brana z punktu wyższego, odpowiada temu programowi. Rozważ dobrze jedną po drugiej, teorye spirytualistyczne, albo chrześcijańskie: jakie nakładają obowiązki?

Ulżyć cierpiącemu. Nikt skuteczniej od lekarza tego nie dokaże. A teraz zwróćmy się do zasad czystej moralności. Na czem ona polega? Na instynktownem uczuciu altruizmu, który jak wszystkie instynkty, musi być zaspokojonym, a objawia się tylko potrzebą jednoczenia się i dopomagania wzajemnego wobec wrogich sił przyrody. To również rola lekarza, to altruista z powołania! Bez względu na różnicę zapatrywań i pojęć każdy tę prawdę uznać jest gotów. Ja dowiodłem jej na sobie. Z chwilą napisania pierwszej recepty i przestąpienia progu szpitalnego zakosztowałem ukojenia, dotąd zupełnie mi obcego. Stanąłem na pewnym gruncie... i nakoniec... przestałem wątpić...

Jakżeś niepospolitym wydał mi się Corbières w tem wyznaniu wiary. Gorące słowa przeistoczyły jego nieregularne i brzydkie rysy twarzy. Był synem podrzędnego urzędnika; wyglądem swoim i budową ciała zdradzał pochodzenie mieszane, które nie posiada ani nieskażonej siły ras rolnych, ani ulepszonych kształtów prawdziwego mieszczaństwa. Eugeniusz miał mało krwi, grube kości i słabe muskuły, ale piękność oczu i usta wynagradzała te braki.

W uśmiechu widniała dobroć i urok prostoty, a niebieskie oczy wyrażały taką prawość, że każdemu zdawać się mogło, iż człowiek, patrzący tym wzrokiem, nigdy nie byłby zdolnym do kłamstwa. Przytem dość poważnym, w których drżały zapał i szczerość głębokiego przekonania. Czegóż więcej potrzeba, aby wywołać wrażenie i wdrożyć w pamięć moją wspomnienie tego spotkania i rozmowy, której treść najwierniej tu przytaczam. Zapisałem ją nawet tego samego wieczora w dzienniku moim razem z wielu innymi szczegółami, mniej ważnymi, w których jednakże odnajduję ślady zachwytu, doznanego wówczas, wśród majowej zieleni starego ogrodu. Sądzę, że i dzisiaj podobnie, jak wtedy, te cieniste szpalery, ozdobione białemi popiersiami księżniczek i poetów, służą młodzieży naszej za miejsce zebrań i rozpraw, prowadzonych w tym samym, entuzyastycznym nastroju. Z młodości mojej jedyne to są chwile, za któremi tęsknię, jako za szlachetnymi porywami niezmąconej duszy!

Poznawszy moje poprzednie zamiary, odprowadziłem Eugeniusza do jego domu i rozstaliśmy się dopiero, kiedy noc już zapadła na dobre. Cały ten czas nie wystarczył nam na poruszenie wszystkich przedmiotów myśli ludzkiej; więc trzeba było naznaczyć sobie spotkanie na poranek następny. Obiecałem towarzyszyć koledze do szpitala, w którym miał swoją klinikę. Przy rozstaniu uściśnęliśmy się serdecznie, i zdaje się, że ja odezwałem się w te słowa:

— Kto wie, czy ja idąc za twoim przykładem, nie wezmę się do medycyny?

Lekarzem nie zostałem i ten nagły poryw zaznaczył się tylko kilkakrotną bytnością w szpitalu, której dobrym skutkiem było to jedynie, żem się zetknął oko w oko z rzeczywistością, czego mówię nawiasem, najbardziej potrzebowałem. Błąd mój, wspólny wielu początkującym autorom, polegał na tem, że literaturę uważałem za cel, a nie za środek; chciałem pisywać powieści, nie posiadając żadnej głębszej obserwacyi, poezye, ani jednem przeżytem uczuciem nie natchnione. Wielkiem dla mnie dobrodziejstwem stało się, że mnie wyrwano z tej sztucznej atmosfery, czysto książkowej, aby mi pokazać ludzkość cierpiącą, zapracowaną, egzystencye ciche, skromne, z ziemią związane.

Eugeniusz, mimo wiedzy, oddał mi tę przysługę po dwakroć; najpierw przez pokazanie mi kliniki szpitalnej, a następnie przez wprowadzenie do ścisłego kółka rodziny swojej, która z razu wydała mi się tylko trochę oryginalną i zajmującą. Tajemnicę jej odkryłem znacznie później.

Starzy państwo Corbières mieszkali wraz z synem na drugiem piętrze jakiegoś starego domostwa, na jednej z ulic, w bliskości Panteonu. Ta ulica, nazywana niegdyś bardzo dziwnie „Studnią mówiącą", zyskała teraz miano więcej nowoczesne, ulicy Amyot. Nic się na niej nie zmieniło od lat dwudziestu pięciu, co mogłem stwierdzić, chodząc czasem oglądać dawne budynki szkolne, na których frontonie napisy dobrze się jeszcze przechowały. Odźwierni, nie przeciążeni robotą, prowadzą gawędki z mieszkańcami parterów i oficyn, dzieci zaś, korzystając ze świeżego powietrza, bawią się na chodnikach, bez obawy nagłego przejechania przez jakiś powóz zabłąkany. Domy, różnorodnej budowy i w różnych kierunkach stawiane, nasuwają myśl, że dzielnica owa powstała zwolna, w skutek zapotrzebowań miejscowych i zapewne dlatego nie znać na niej cechy urzędowej jednostajności, którą wielkie, jak Paryż, miasta, posiadać muszą. To tło staroświeckie najodpowiedniejszem mi się wydało dla zastygłych postaci rodziców Eugeniusza. Eks-woźny, śpieszący otwierać drzwi za pierwszym odgłosem dzwonka, był to człowiek lat około pięćdziesięciu ośmiu, sztywny i bardzo chudy, z twarzą pergaminową, ożywioną tylko wyrazem oczu niebieskich, jak u syna, ale spozierających chorobliwym blaskiem gorączki, lub skrytego wzruszenia, jakbym to dziś ocenił. Wówczas dostrzegałem w nich tylko skupienie miłości rodzicielskiej, tak bezprzykładnej i głębokiej, jaką się teraz niezmiernie rzadko spotyka. Ten poczciwiec, którego życie upłynęło w przedsionku biur na placu Bourbon, a jedyną czynność stanowił obowiązek powstrzymywania i łagodzenia niecierpliwego tłumu interesantów, wynagradzał nędze swojej marnej egzystencyi nadziejami, pokładanemi w ukochanem dziecku. Sądząc z zachowania się rodziców obojga, z ich skromnego mieszkanka i jeszcze uboższych sprzętów, można było przypuścić, że posiadają nader szczupłe zasoby pieniężne. A przecież synowi nie odmówiono nigdy ani jednej, potrzebnej do nauki książki, nie pozwolono mu odrywać się od swojej pracy dla jakiegokolwiek zarobku; nie potrzebował pisywać do dzienników, dawać korepetycyi, jednem słowem, nie brakło mu na nic funduszu. Ojciec, wiedziony instynktem, czy głosem serca, zgadywał, iż zupełna swoboda przy kształceniu się jest największem dobrem dla przyszłego uczonego i że wtedy lata młodzieńcze potrójnie się liczą.

— Mówiłem Eugeniuszowi — powtarzał często — żeby się o nas nie troszczył. To prawdziwe szczęście, jeżeli możemy być razem. Powinien zostać sławnym człowiekiem... i zostanie nim!... Ja to zawsze myślałem, od pierwszej chwili jego wstąpienia do szkół... Zobacz pan jego nagrody; jest tego ośmdziesiąt siedm tomów!...

I starowina, ręką zgrubiałą od ciężkiej w domu roboty, otwierał szafę mahoniową, oszkloną i na klucz zamykaną, w której na półkach szeregiem ułożone były te książki. „To są dowody jego szlachectwa", dodawał z całą naiwnością, a ja widziałem w nich dzieje niezrównanej miłości rodzicielskiej. Rozbierzemy je po kolei. Dziecko zaczyna od szkółki elementarnej w swojej dzielnicy.

Księdz przyznaje, że jest zdolne, uczy się z łatwością i prędko. „Szkoda byłaby, gdyby chłopiec nie poszedł wyżej", mówi przełożony. Ojciec i matka naradzają się: „Co tam, zaoszczędzimy na tytoniu, cukrze, obejdziemy się bez służącej". Chłopca posyłają do liceum, wszędzie mu się powodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYKAZ

firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną
botaniczno-rolniczą we Lwowie w roku 1903.

Bank rolniczy we Lwowie,
Dom dla ziemian we Lwowie,
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom komisowo-rolniczy Stan Komornickiego i Sp. we Lwowie,
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie,
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie,
Handel nasion E. Sachsel i Synowie w Podwołoczyskach.
Handel nasion M. Schattner w Śniatynie.
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni,
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną,
Oddział stryjsko-żydaczowski ck. gal. Tow. gospod. w Stryju,
Skład nasion S. Weintraub w Tarnowie.
Towarz. rolnicze okręgowe w Wieliczce,
Handel nasion L. Freegego w Krakowie,
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce.

Wyżej wymienione firmy zobowiązały się na podstawie pisemnej umowy zawartej ze Stacyą:

a) Poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne Stacyi;
b) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, oraz brak kanianki;
c) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Niektóre z powyższych firm sprzedają nasiona w workach nieszytych, plombowanych przez Stacyę, dołączając do każdego worka świadectwo Stacyi.

Lwów 6 marca 1903.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik Stacyi.